Nr. 100. Lwów — Środa dnia 2 Maja. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi . . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaproszeniach, ślubach, ... zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o ... zaginionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZESYŁKI MIEJSCOWE przyjmuje wyłącznie: Ajencya Dzienników Sokolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmanna l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: Wyrazy petitem za każde słowo 4 h. Wyrazy garmondem . . . 6 h. ... prywatne . . . 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo go miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit . . . Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Zygmunta Kr. | Joana Wel.
Jutro: Znal. św. Krzyża | Ftedora Pr.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 4 m. 47, Zachód „ „ 7 m. 8
Długość dnia godzin 14 m. 21. Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Zjazd berliński.

Na uroczystość ogłoszenia pełnoletności pruskiego następcy tronu przybędą do Berlina przedstawiciele niemal wszystkich państw monarchicznych i tak zamiast zjazdu dwóch cesarzy-sojuszników nastąpi coś w rodzaju kongresu dynastycznego. Zaszczyt ten zawdzięcza dom Hohenzollernów Cesarzowi Franciszkowi Józefowi, bo gdyby nie jego postanowienie pojechania na tę uroczystość, toby inne panujące rodziny nie uczyniły zaszczytnego wyjątku dla pruskiego królewicza. Podobne uroczystości nigdy dotąd nie dawały powodu do takich zjazdów w żadnej stolicy. Tym zaś razem przybędą do Berlina nietylko książęta domów niemieckich i nietylko królewicz włoski, jako przedstawiciel trzeciego członka ligi trójprzymierzowej, ale także starszy syn angielskiego następcy tronu, stryj carski, w. ks. Konstanty, brat króla belgijskiego, królewicz szwedzko-norweski, oraz inni bądź krewni monarchów, bądź ich zaufani. Już to, że w owym zjeździe wezmą udział przedstawiciele niemal wszystkich monarchów, wskazuje bezpodstawność przypuszczeń, jakoby w Berlinie zamierzano podczas tych uroczystości ułożyć jakieś nowe polityczne plany bądź względem tureckiego wschodu, bądź też jeszcze szersze. Gdyby to był zjazd w ściślem znaczeniu polityczny, ważny dla wszystkich monarchij, toby z Anglii i Rosyi wysłano nie księcia Jorku i w. ks. Konstantego, którzy nie biorą żadnego udziału w sprawach międzynarodowych, lecz kogoś obeznanego z kwestyami dyplomatycznemi. Z drugiej strony, gdyby na dworach, za przykładem dzienników, mniemano, że tylko monarchowie austro-węgierski i niemiecki będą układali jakieś polityczne plany, do których nie dopuszczą nikogo, to do niemego asystowania przy takiej robocie nie wysłanoby swo ich przedstawicieli. Takiego rozumowania nie obala fakt, iż królewicz włoski przywiezie list swego królewskiego ojca do obu cesarzy i że dla narady z tym królewiczem przed jego do Berlina podróżą udał się do Neapolu minister spraw zagranicznych p. Visconti-Venosta. Włochy, jako trzecie państwo w trójprzymierzu, mogą mieć specyalne sprawy do omówienia ze swymi partnerami. Wogóle straszenie Europy tym zjazdem leży w interesie tylko prasy francuskiej, niezadowolonej ze wszystkiego, co odciąga zagranicznych gości od wystawy paryskiej. Dlatego też zżyma się ona na wiadomość, którą zresztą przeczą półurzędowcy berlińscy, jakoby cesarz Wilhelm postanowił w październiku dopełnić na sobie aktu koronacyjnego, jako król pruski, i jakoby z tego powodu zbierze się w Królewcu cały świat dynastyczny i arystokratyczny, a więc oczywiście i krocie turystów. Dlatego również dużo złej krwi narobiło w Paryżu doniesienie węgierskie, że w sierpniu odbędą się między Rzeszowem a Przemyślem manewry, na które przybędą monarchowie Austro-Węgier, Niemiec, Rosyi, Bawaryi, Saksonii i Rumunii, a może także jeszcze inni. Wogóle stara metoda straszenia czemś niebezpiecznem, mającem urosnąć ze zjazdów monarchicznych, dziś już nie dopisuje.

Nie idzie wszakże za tem, żeby zjazd berliński, jak wogóle wszystkie podobne były pozbawione politycznego znaczenia. Owszem, zawsze je mają z tego powodu, że monarchowie decydują w ostatniej instancyi o zewnętrznej polityce swych państw. Ten zaś zjazd berliński w sposób bardzo dobitny zaznaczy trwałość, ścisłość i aktualność sojuszu, serdecznego stosunku między dwoma cesarstwami, którego bynajmniej nie nadwerężyły znane agitacye z jednej strony pangermanów, z drugiej — austryackich nurdeutschów i młodoczechów. Ale to zamiast niepokoić, powinno właśnie cieszyć wrogów wszelkich gwałtownych zmian i wstrząśnień.

Zjazd berliński, chociaż się rozwinął do pewnego stopnia w ogólno-dynastyczny, zawsze przecież nie zatraci cechy zjazdu przedewszystkiem dwóch zaprzyjaźnionych cesarzy. Tylko monarcha Austryi i Węgier będzie przyjmowany z nadzwyczajną okazałością, tylko flagi obu jego państw będą powiewały ze wszystkich gmachów, masztów i bram tryumfalnych, tylko on będzie witany przy owych bramach przez radę miejską i przez ministrów i tylko dla niego wojsko utworzy szpaler od dworca do pałacu. Ale to w znacznej mierze będzie wyrazem specyalnej czci, jaką przez wszystkich na świecie jest otaczany Cesarz Franciszek Józef.

Echo rezolucyi polskiej.

Piszą nam z Wiednia, 30 kwietnia:

We wszystkich kołach poważnych, mianowicie też w kołach prawicy, rezolucya lwowska wywołała najlepsze wrażenie. Że także poważne koła czeskie zrozumiały doniosłość i słuszność głosu polskiego, świadczy o tem wczorajszy artykuł *Hlasu Naroda*, który ponownie stanowczo ostrzega przed obstrukcyą.

Natomiast w dziennikach młodoczeskich kwitnie szumna frazeologia. *Narodni Listy* gawędzą o rzekomem „wiarołomstwie“ Polaków, Słoweńców i katolików niemieckich. Organ młodoczeski sądzi, że stronnictw rozumie tak, że wszystkie prawicy się poddać niewolniczo komendzie prazkiej! Dalej według znanego szablonu, przemycanego przez młodoczeskie biuro prasowe czasem także do dzienników polskich, *Narodni Listy* twierdzą, że Polacy, Słoweńcy i starocesi największą wyrządzają krzywdę „ludowi czeskiemu“ (?), ponieważ swą postawą ośmielają Niemców, aby się sprzeciwiali żądaniom czeskim. Zdaniem organu młodoczeskiego, Polacy nie powinni więc nigdy mówić prawdy, powinni odgrywać ciągle komedyę, aby Niemcy stali się skłonniejszymi do poddania się rozkazom młodoczeskim! Wszystko to opiera się na całkiem fałszywych przesłankach i braku znajomości psychologii ludowej. Przecież Polacy i inne stronnictwa prawicy w czasie burzy obstrukcyjnej, na którą złożyła się w równej mierze namiętność młodoczeska, jak niemiecka, z poświęceniem wspierali akcyę czeską, nie zdradzali najmniejszej sympatyi dla Niemców, identyfikowali się zupełnie z żądaniami czeskiemi, a czyż to skłoniło Niemców do kapitulacyi? Nie, właśnie ta solidarność prawicy pod komendą Kramarza, Brzeznowskiego, Pacaka itd. utwierdzała Niemców w rozpaczliwym oporze. Jest to więc dziecinne przypuszczenie, że nasze zgodne z prawdą życzenia przywrócenia prawidłowej pracy parlamentarnej „ośmielają“ Niemców i że byle wdziać skórę lwa i machać maczugą, przestraszeni Niemcy zgodzą się na czeskie „prawo państwowe“!

Jeżeli dalej *Narodni Listy* zaznaczają, że prawica powstała z kłamstwa i ze złudzenia, to w tem jest trochę prawdy. Złudzeniem bowiem było przypuszczać, że ludzie à la dr. Edward Gregr staną się pochopnemi do dodatniej i spokojnej pracy i wytrwają w organizacyi stronnictw choćby trochę zachowawczych. Postawa lewego skrzydła klubu młodoczeskiego dowodzi, że zawierając sojusz w kwietniu r. 1897, umiarkowane stronnictwa prawicy istotnie łudziły się co do charakteru stronnictwa młodoczeskiego! Znając dokładnie charakter anarchiczny neotaborytów, nie przestawaliśmy ostrzegać! Ale jest to szczytem zuchwałości, jeżeli teraz ci panowie występują w roli ofiar złudzenia i kłamstwa! *Narodni Listy* stwierdzają także, iż rzeczywiście federalizm, do jakiego dążą młodoczesi, nie przyniósłby żadnych korzyści Polakom. Organ prazki ma przy tem głównie na myśli ekonomiczne kwestye. A zapewne nie przyniosłoby to korzyści ani Polakom, ani państwu, gdyby gorszące targi austryacko-węgierskie o kwotę doczekały się dalszego naśladownictwa! Jednakże nie o to tylko chodzi. Polacy są autonomistami, dbającymi sumiennie o potęgę monarchii. Skrajni federaliści czescy zaś dążą do swych celów bez względu na przyszłość monarchii. W tem spoczywa zasadnicza różnica pomiędzy naszym autonomizmem a czeskim federalizmem, mówiąc wyraźniej: separatyzmem!

W końcu — on revient toujours à ses premiers amours! — *Narodni Listy* wyszydzają Polaków, radząc im, aby z „ślepej nienawiści“ do Rosyi przymilali się Niemcom, ale nie zapominali o losie swych braci w Prusiech. Niedorzeczny frazes! Dlatego, że w Prusiech Polacy doznają niemal tego samego ucisku, co w Rosyi, mamy na zabój walczyć z Niemcami austryackimi, którzy już przed 30 laty zrzekli się germanizacyi Galicyi! To nie ma sensu! Nie warto się spierać o to, czy to byłoby błędem, czy zbrodnią — Fouché o rozstrzelaniu ks. d'Enghien powiedział: „C'est plus qu'un crime, c'est une faute“, (To więcej, niż zbrodnia, to błąd), — w każdym razie prawica, do której należy niemieckie stronnictwo katolickie, nie została stworzona do walki z Niemcami, a jeżeli młodoczesi podsuwają jej taki cel, to pod flagą autonomiczną usiłowali przemycać — kontrabandę.

Dumne z odosobnienia obstrukcyjnego radykalizmu młodoczeskiego, *Narodni Listy* pocieszają się, że przynajmniej szlachta feodalna stanie po stronie pp. Gregra, Forszta, Pacaka etc. Organ prof. Masaryka prazki *Czas*, ogłasza nawet wielce podejrzaną wieść, że marszałek krajowy ks. Jerzy Lobkowicz został już pozyskany dla obstrukcyi. A „Schmock“ w *Sonn- und Montagszeitung* zapewnia, że ta postawa szlachty feodalnej wywołała przerażenie w najwyższych kołach (!!). Tymczasem udział szlachty „feodalnej“ w kampanii obstrukcyjnej wydaje się rzeczą tak niemożliwą, aby nie rzec potworną, że odnośne insynuacye zaliczamy do rzędu niedorzecznych plotek.

Wogóle rezolucya lwowska jest zbyt ważnym wypadkiem politycznym, aby ją można zbyć dorywczemi uwagami dziennikarskiemi. Doniosłością swą ta manifestacya naszej legalnej reprezentacyi narodowej przypomina poniekąd uchwałę sejmową z marca 1867 roku; rzecz ciekawa, że wtedy najenergiczniej za obesłaniem Rady państwa i przywróceniem prawidłowej czynności parlamentarnej przemówił ks. Władysław Sanguszko, gdy ostatnią rezolucyę zaproponował dostojny naczelnik teraźniejszego pokolenia sławnego tego rodu. Takie ważne nietylko manifestacye, ale czyny, zaciężają na szali politycznej — przedewszystkiem klub młodoczeski będzie zmuszony sumiennie rozważyć rezolucyę polską — i udzielić bezpośrednio odpowiedzi. Diwagacye dziennikarskie nie stanowią takiej odpowiedzi.

Sejm i parcelacya

II.

Byłoby to nosić sowy do Aten, gdybym silił się dowodzić, że parcelacya dóbr tabularnych odbywa się od szeregu lat, że parcelacya ta przeprowadzona w najszkodliwszy sposób z nader nielicznymi wyjątkami dla sprzedających, jeszcze więcej dla kupujących, a najbardziej dla ogólno-krajowych stosunków. Pozostałe jednostki gospodarcze okazały się w wielu wypadkach niezdolnemi do produkowania intratnego, a tem samem do życia. Wszak Sejm zajmował się nie tak dawno sprawą licznej rzeszy włościan z powiatu Rohatyńskiego, którzy — kupiwszy grunta rozparcelowane — nie należą do żadnej gminy, nie są wielolicznbowym obszarem dworskim i stoją po za ustrojem administracyjnym, obowiązującemi ustawami stworzonym. A dodać należy, że stan ten trwa już lat kilkanaście i nie wiadomo, czy i jak kiedy się zmieni. W instytucyach kredytowych zebraćby można ciekawe daty, ilu to włościan-kupców i właścicieli-sprzedawców kołacze napróżno lata całe o uwolnienie parcel sprzedanych, względnie kupionych, od pożyczek, całość majątków obciążających. W Namiestnictwie, w Dyrekcyi skarbowej nieskończenie długo błądzą sprawy wydzielenia parcel z majątków tabularnych i ich zwolnienia od ciężarów gruntowych i innych. Wszystko to kosztem obu stron, niszcząc ich, zabierając czas i pieniądz, z których lwie części w kieszeniach pośredników i pokątnych doradzców zostają. Powiększa to niepomiernie koszta nabycia ziemi, a zmniejsza kapitał ze sprzedaży części majątku uzyskiwany. Nie wiem, czy kto się znajdzie, kogo wypadki takie zadowalają.

Parcelacya rabunkowa, dzika, bez żadnej gwarancyi, czy ona jest ekonomicznie zdrową, czy wytwarza wartości gospodarcze, potrzebne dla dobrobytu ogółu, mające warunki do zwiększenia produkcyi, bez zabezpieczenia, czy społeczeństwo na tem nie traci, przybiera zatrważające rozmiary. Dr. Pilat oblicza, że w latach 1890 — 1893 nabyto w całym kraju 56 dóbr ze średniej, wielkiej własności tabularnej, tj 3%. Dr. Krzyżanowski podaje, że przed 25 laty było w powiecie wielickim 152 obszarów dworskich, a że dziś jest 80. Zapytać się naprawdę potrzeba, kto w Wielickiem wkrótce spełniać będzie te funkcye ekonomiczne i społeczne, które średnia własność większa tabularna ma spełniać?

Nie sądzę, aby notoryczni przeciwnicy akcyi parcelacyjnej Sejmu pp. Gorayski i towarzysze pragnęli zniknięcia szlacheckiej własności średniej tabularnej. A jednak nikt tak skutecznie, jak oni, nie popiera zupełnego zniknięcia siedzib jednowioskowej szlachty. Niech ci panowie w przeciwstawieniu do wyż podanych cyfr pp. Pilata i Krzyżanowskiego zechcą zastanowić się nad przykładem, zacytowanym podczas ankiety agrarnej we Lwowie w październiku 1897 przez adwokata Dr. Sołowija.

Dobra Gody i Kamionka w powiecie kołomyjskim są w posiadaniu rodziny Bieńkowskich od kilkuset lat. Dobra te z powodu obdłużenia były nie do utrzymania. Częściowa parcelacya umożliwiła, że majątku właściciele sprzedać nie potrzebowali, a choć umniejszony (ciężary pozostałe są bardzo niewielkie) pozostaje nadal w rękach zacnej rodziny, zabezpieczając jej byt i dając możność dalszej dodatniej pracy. Czy przeciwnicy parcelacyi byliby woleli, aby pp. Bieńkowscy majątek cały sprzedali i przerwali nić, tradycyjnie ich z gminą łączącą, która tak pięknie się objawiła w chwilach ciężkich dla właścicieli. Chłopi z majątku tego udawali się do starostwa, aby pp. Bieńkowskim nie dozwoliło sprzedaży, udawali się do księdza Wojnarowskiego z zapytaniem, co mają robić, aby dziedzicom pomódz.

Wspomniałem już w jednym z dawniejszych artykułów, że Towarzystwo kredytowe ziemskie zwolniło w jednym tylko roku 1899 od pożyczek dla parcelacyi 8564 morgów gruntów, będących własnością tabularną.

O tem, aby módz parcelacyę dóbr tabularnych wstrzymać, mowy w obec cyfr wyż podanych być nie może, choć cała rozciągłość parcelacyjnej dotychczasowej akcyi jednostek nie jest nam dotychczas znaną. Idzie zatem o to, aby Sejm odczuł obowiązek stanięcia w tem na straży najwyższych interesów ludności, zdecydował się na stanowczą działalność celem umożliwienia pożytecznej parcelacyi, a uniemożliwienia lub przynajmniej utrudnienia parcelacyi rabunkowej, rozbijania dóbr w atomy, połączonego ze szkodą całego kraju; idzie o to, aby Sejm mógł kontrolować ściśle działalność na tem polu swego organu — banku krajowego, a nie pozwalał, aby mniej lub więcej procentujące się spekulacye robiono w tej tak ważnej sprawie pod egidą Sejmu.

Strusie chowanie głowy wobec grożących niebezpieczeństw do celu nie prowadzi. Wmawianie w siebie, że się może i zdoła prąd czasu wstrzymać jest samołudzeniem się. Widocznie mało zastanawiamy się nad sobą i nie zdajemy sobie jasno sprawy z ewolucyi przebytych i przebywanych gospodarczych i społecznych, których logicznym niestety skutkiem skonstatowany prąd parcelacyjny. Nie tu miejsce nad tem się zastanawiać, powtórzyć jednak muszę słowa które dr. W. Ochenkowski wypowiedział w październiku 1897 we Lwowie na zebraniu ankiety agrarnej:

„W tej tak zwanej u nas fałszywie średniej własności, t. j. właściwie szlacheckiej, jest pewien dyssonans, że często ta własność, nie bacząc na jej rozmiary, jest mniejsza, jak właściciel t. j. jak jego potrzeby, tradycye i aspiracye. Nie mówię tu o jakimś zbytku, ale zwracam uwagę na to, cobym nazwał szlacheckiemi aspiracyami i co właśnie z powodu dysharmonii prowadzi, mimo pięknej strony tej rzeczy, do upadku. To jest może nawet tragiczne, ale wspomnieć o tem potrzeba.

„Taki szlachcic ma odpowiednie aspiracye i chce naprzykład wychować swoje dzieci odpowiednio do tego, jakie ma wyobrażenie o pewnem lepszem wychowaniu. Nic na pozór słuszniejszego, a jednak przypatrzywszy się wydatkom na zaspokojenie tych aspiracyi, zobaczymy często, że wskutek tego jego egzystencya jest zupełnie podcięta, bo utrzymanie naprzykład dwóch synów na uniwersytecie, jednej lub dwóch, albo więcej córek wymaga tak znacznych wydatków, że pochłania więcej jak dochód, a wydatki te trwają długo, więc wysiłku takiego własność pokryć nie może. Są to rzeczy smutne, może nawet tragiczne, *ale jeśli te aspiracye zechce się utrzymać, to z pewnością własność ta zniknąć musi*...

„Nie powiedziałbym, żeby zmniejszenie tego rodzaju aspiracyi nie prowadziło do zniżenia poziomu więcej wyrafinowanego wychowania, ale nie powiedziałbym także, żeby prowadziło do ogólnego obniżenia oświaty i dobrych jasnych wyobrażeń w tej nowej klasie. Dać człowiekowi chęci i dążenia do bytu, który wymaga bardzo wiele i który, chcąc zaspokoić wymogi, musi blichtrem świecić, to jest raczej dążenie do niższego stanowiska“.

Każdy nieuprzedzony przyzna, że w powyższym obrazie uchwycony trafnie jeden z powodów upadania własności większej. Niestety nie jest on jedynym i studyum nad tym przedmiotem, możliwie bezstronne i dokładne, byłoby bardzo na czasie i czynem prawdziwie obywatelskim. Nie można dość przypominać słów dra Tadeusza Pilata (Wiadomości statystyczne tom XII str. LII): „Podział własności ziemskiej w naszym kraju wykazuje tedy tę nader ważną ujemną stronę, że obie krańcowe kategorye t. j. wielka własność i własność drobna zajmują bardzo znaczne przestrzenie, natomiast własność pośrednich rozmiarów jest bardzo szczupło zastąpioną. Ta jednak pośrednia kategorya własności ziemskiej ma wszędzie, a tem bardziej wśród naszych stosunków nader doniosłe znaczenie nietylko pod względem ekonomicznym, lecz także pod względem społecznym i narodowym... Pod względem społecznym ma ona posłannictwo stanowić ogniwo pośrednie pomiędzy zbyt oddalonymi od siebie kategoryami własności drobnej i wielkiej, stanowi tedy stan średni rolniczy, główny czynnik pracy społecznej na wsi, główne oparcie samorządu miejscowego... Pod względem narodowym i politycznym nie potrzeba chyba wykazywać, *co znaczy dla społeczeństwa liczna i niezależna warstwa średnich właścicieli ziemskich, skoro w tej warstwie żyją i pielęgnowane bywają nadal tradycye narodowe*“.

Aby tę warstwę ludności Galicyi utrzymać, ochronić ją od zniknięcia, chcemy, by Sejm ujął w swe ręce sprawę parcelacyi dóbr tabularnych. Niech one nie zwiększają i tak przesadnie obszernych latifundiów, które u nas nie spełniają przypadających na nie funkcyi ekonomicznych i społecznych, o czem dużo i smutnych rzeczy powiedziećby potrzeba dla dobra ogółu; niech one nie atomizują się w cząsteczki przechodzące często w niewłaściwe ręce. Utrzymać się szlachcic na swej wiosce całej nie może, niech się utrzyma na części jednej, a z reszty niech ma kraj pożytek.

Władysław Gniewosz.

List pożegnalny dyraktora Hellera.

Otrzymujemy następujące pismo:

Po czteroletniej działalności, ustępuję z dniem 30 kwietnia b. r. ze stanowiska kierownika sceny skarbkowskiej. Miałem zamiar jeszcze w bieżącym sezonie zatrudnić operetkę w Warszawie i umożliwić przeszło stu dwudziestu osobom egzystencyę przez letnie miesiące.

Niestety zakaz władz rosyjskich i odmówienie koncesyi na przedstawienia w Warszawie, spowodowane okolicznościami, niezawisłemi od mych chęci i woli, odjęły mi tę możność i z prawdziwym żalem widzę się zniewolonym rozstać się ze sceną lwowską.

Zrobiłem, co było w mej mocy, żeby uczynić zadość wszelkim moim zobowiązaniom i ustępuję z tem przeświadczeniem, że wypełniłem wszystko, co człowiek uczciwy uczynić może i powinien.

Jeżeli nie było mi danem wprowadzić do nowego teatru tego personalu, który uczciwie, rzetelnie i z całem poświęceniem pracował ze mną wśród nader ciężkich warunków przez całych lat cztery, to przynajmniej pozostaje mi to wewnętrzne zadowolenie, że po rozwiązaniu wzajemnego stosunku wynoszę rzewne wspomnienie pamięci tych dni, razem spędzonych przy wspólnej pracy, i że prawdopodobnie taką po sobie zostawię pamięć pośród tej serdecznej rzeszy.

Niech mi będzie wolno przy tej sposobności złożyć serdeczne i z głębi serca płynące dzięki całej lwowskiej publiczności, która nieustającą swą opieką otaczała prowadzony przezemnie teatr i stale dawała dowody swej prawdziwej życzliwości dla tej instytucyi i jej pracowników.

I tej prasie lwowskiej, która mi udzielała w czasie mej działalności we Lwowie gorącego a życzliwego poparcia, składam serdeczne dzięki. Bóg Wam zapłać!

Ludwik Heller.

Lwów dnia 30 kwietnia 1900.

Sejm.

(*Dokończenie 14 go posiedzenia z 30 kwietnia*).

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia w dyskusyi nad szkołami średniemi zabrał głos po p. Rotterze wiceprezydent krajowej Rady szkolnej dr. Bobrzyński i wyraził na wstępie żywe ubolewanie z tego powodu, iż członek rady szkolnej publicznie w Sejmie występuje przeciw tej instytucyi, jak to uczynił p. Rotter. Jest to pierwszy wypadek tego rodzaju, a zasługuje na tem żywsze ubolewanie z tego powodu, że p. Rotter roztacza tu szczegóły poufnej pogawędki w łonie rady szkolnej i formułuje z nich ciężkie zarzuty. Następnie przeszedł p. Bobrzyński do podniesionych w toku debaty zarzutów. Co się tyczy kwestyi jednolitej szkoły średniej, jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, iż kwestya ta rozbierana jest i w literaturze i na zgromadzeniach i w ankietach, wszelako nie jest ona jeszcze dojrzała, wciąż toczy się o nią walka, w toku której zwolennicy tego lub owego kierunku zmieniają swe poglądy. Próby są przedsiębrane, a jakkolwiek nie mogły one jeszcze wydać owoców, już spotykają się z namiętną krytyką.

Trzeba zważyć to, że obecny okres napływu młodzieży do szkół średnich, który zapewne potrwa jeszcze lat kilka, jest okresem przełomowym, a taka chwila nie nadaje się wcale do zmiany systemu szkolnego. System dzisiejszy ma za sobą szereg lat; p. Soleskiemu nie podoba się to wprawdzie, dla mówcy jednak jest to bardzo dodatnią stroną, gdyż szkoła nie znosi gwałtownych przewrotów.

Mówca nie myśli zakrywać ujemnych stron szkolnictwa, ale stanowczo musi wystąpić przeciw wogólnianiu pewnych ujemnych objawów. Uogólnianiem takiem jest pomawianie młodzieży naszej, iż jest apatyczną i niechętną do pracy. Zdaje się, że wymagamy od młodzieży czegoś, czego ona mieć nie może i czego my sami nie mieliśmy, gdyśmy byli młodzi! Nie! młodzież nasza nie jest dziś gorszą, przeciwnie bardzo wielu doświadczonych profesorów stwierdza, że poziom inteligencyi i wiedzy młodzieży podniósł się znakomicie.

Pessymizmu na tym punkcie, iż młodzież przestanie wogóle garnąć się do zawodu nauczycielskiego, nie podziela mówca, przeciwnie przekonany jest o tem, iż dzisiejszy prąd, kierujący młodzież do studyów prawniczych, wnet ustanie i młodzież garnąć się będzie na filozofię i za lat cztery lub pięć będziemy mieli zastęp młodych, zdolnych nauczycieli. Co się tyczy zakładania nowych szkół średnich, to nie należy wymagać za wiele, lecz trzeba się liczyć z tem, co da się osiągnąć, przedewszystkiem zaś nie powinno się pomawiać Rady szkolnej o złą wolę, bo z pewnością nie ma takiej Rady szkolnej, któraby nie starała się wszystkiemi siłami o to, by powstawały nowe ogniska nauki. (Oklaski).

Ks Czartoryski zrzekł się głosu, wobec czego zabrał ostatni głos sprawozdawca komisyi szkolnej p. Abraham i podniósł, że czynniki decydujące robią wszystko możliwe celem zapewnienia szkołom dobrego materyału nauczycielskiego. Na wprowadzenie pewnego rodzaju dwustopniowości studyów filozoficznych, jaką miał na myśli p. Kraiński, nie mógłby się mówca zgodzić, bo wszelka dwustopniowość na uniwersytetach jest niebezpieczną. Co do myśli poruszonych przez p. Rottera, oświadcza mówca, że nie każda nowość jest zarazem postępem i gdy się ma przed sobą myśl nową, trzeba wprzód zbadać, czy ona przypadkiem nie cofnie w tył rzeczy, zamiast ją naprzód popchnąć. Owóż co do szkół średnich, dyskusya w tej mierze nie jest jeszcze zamknięta i nie można powiedzieć, że jednolita szkoła średnia jest lepszą niż dzisiejszy podział na gimnazya i szkoły realne. Bądź co bądź to można już dziś powiedzieć, że w szkole jednolitej musiałoby nastąpić obniżenie poziomu nauki, chociażby już z tego powodu, że zwolennicy jej domagają się wyrzucenia kilku przedmiotów.

Po tej przemowie sprawozdawcy, przystąpiono do głosowania i przyjęto do wiadomości sprawozdanie Rady szkolnej o szkołach średnich. Przyjęto także rezolucye wzywające rząd, ażeby naukę kraju rodzinnego uczynił obowiązkową w gimnazyach i aby ustanowił lekarzy szkolnych przy gimnazyach.

Przy następnej rezolucyi, domagającej się budowy nowych gimnazyów, zabrał głos poseł ruski ks Niebyłowiec i użalał się, że wedle obiegających wieści, ruskie gimnazyum we Lwowie ma być wybudowane w dzielnicy żydowskiej (na placu Solskich lub św. Teodora), gdzie Pełtew nie jest nakryta i gdzie pełno pijaków i obskurnych spelunków. Owóż mówca prosi, aby Rada szkolna zapobiegła temu. W głosowaniu przyjęto rezolucyę, domagającą się zarządzenia w roku bieżącym przynajmniej budowy gmachów dla gimnazyów I i V we Lwowie, oraz szkoły realnej w Tarnowie i gimnazyum w Brzeżanach. Przyjęto także poprawkę p. Barwińskiego domagającą się budowy gmachu dla gimnazyum w Tarnopolu.

Następnie przyjęto rezolucyę wzywającą rząd, aby w mierę przybytku kwalifikowanych sił nauczycielskich uwzględnił przy zakładaniu nowych szkół średnich powiaty: Nowy Targ, Rzeszów, Gorlice, Żywiec i Sokal. Przyjęto także poprawkę p. Sękowskiego, domagającą się utworzenia szkoły średniej w Mielcu i poprawkę p. Rudrofa o utworzenie szkoły realnej w Czortkowie.

Przy głosowaniu nad proponowaną przez p. Soleskiego rezolucyą, domagającą się ponownego zwołania ankiety dla reformy szkół średnich, okazało się, że brak w Izbie kompletu, było bowiem wszystkiego 67 posłów. Wobec tego odroczył marszałek głosowanie nad tą rezolucyą i nad dalszymi wnioskami komisyi na dzisiaj.

Odczyt Sienkiewicza:

„Bitwa pod Grunwaldem“.

Na wczorajszy odczyt Sienkiewicza przybyło do sali ratuszowej takie mnóstwo publiczności, jakiego jeszcze nigdy nie miał żaden z prelegentów w tej sali. A publiczność to była nietylko ta, która uczęszcza zazwyczaj na prelekcye dla pouczenia się, ale ze wszystkich stanów i sfer społeczeństwa: osoby z wielkiego świata, dygnitarze, urzędnicy, profesoro-

wie, uczniowie, mieszczanie, rzemieślnicy — wszystkich zgromadziła tu jedna myśl: jakie to będzie wrażenie, gdy ten Sienkiewicz, który tylekroć nas czarował w czytaniu, teraz oto ukaże się nam raz nie w postaci książki, lecz jako żywy człowiek, usiądzie tu i własnym głosem roztoczy przed każdym z nas jeden z tych wspaniałych obrazów, którymi jego genialna fantazya tak hojnie wzbogaca naszą literaturę?

Kiedy wszedł Sienkiewicz, zerwała się burza oklasków, która trwała sporo czasu, a równocześnie panie zaczęły go obrzucać kwiatami. Zrozumiał i odczuł to mistrz, ile wdzięczności i uwielbienia zawiera tym razem ta zwyczajna co do formy owacya, i pochyliwszy głowę dziękował, niemem, ciepłem spojrzeniem ogarniając wszystkich swoich czytelników a teraz słuchaczy. A potem siadł przy stoliku, położył przed sobą stos ćwiartek papieru z jednej strony zapisanych i czytać zaczął. Czytał rozdział z „Krzyżaków“, opisujący bitwę pod Grunwaldem. Więc opowiadał nam naprzód o przeczuciach Jagiełły i mistrza krzyżackiego Ulryka von Jungingen, potem wywiódł na pole Tannenbergu wojska polskie, rozwinął je w długą linię, wzdłuż której lustrując swe zastępy, przejeżdżali z szybkością błyskawie Witold i Zyndram z Maszkowa.

Niebawem, po odczytaniu kilku ustępów, już wszyscy wciągnięci byli w wir wiekopomnej walki. Jeśli z początku przeważał nastrój uroczysty i uwielbienie dla osoby ukochanego poety, to w miarę potęgującej się grozy wojennej, wyobraźnia słuchaczy coraz bardziej zapełniała się to krwawymi obrazami, to rozpaczą, to zapałem i natchnieniem wojennem hufców rycerskich. A dokazała tego jedynie potęga stylu i niezrównana plastyka Sienkiewicza. nie wspomagała jej wyszukana deklamacya — prelegent czytał głosem niezbyt donośnym, równym, dyskretnym, zaledwie tu i owdzie podkreślając niektóre wyrazy.

Cudowne jest miejsce, w którem opisano, jak wojsko polskie, zdjąwszy hełmy, zaczęło śpiewać hymn:

„Boga Rodzica dziewica
„Bogiem sławena Maryja“.

„Moc wstąpiła w kości, a serca stały się na śmierć gotowe. W rękach rycerzy zadrgały kopie, zadrgały chorągwie i chorągiewki, zadrgało powietrze, zakołebały się gałęzie boru, a zbudzone echa leśne jęły się odzywać w głębinach i wołać i jakby powtarzać jeziorom i łęgom i całej ziemi jak długa i szeroka:

„Zišci nam spust winam
„Zbożny czas...
„Kyrye elejson“.

Tym niezrównanym opisem, który będzie jednym z najpiękniejszych skarbów epickiej muzy polskiej, rozentuzyazmował poeta publiczność. Ale nie czas było zatrzymywać się myślą przy tym epizodzie, gdyż następowały wciąż nowe, godne tamtego.

Zagrzmiała więc bitwa pod Grunwaldem. Kiedy wojsko polskie śpiewało jeszcze trzecią zwrotkę hymnu do Bogarodzicy, na lewem skrzydle litewskiem rozpoczął się już bój. Litwini zerwali się na swoich koniach i ruszyli pędem naprzód jak stado czarnego ptactwa, wznosząc się do lotu. Mistrz Ulryk poruszył przeciw nim jednem skinieniem ręki 14 pułków krzyżactwa, zakutych w żelazo, przeciw którym dzielne, jednak gorzej uzbrojone hufce litewskie walczyły z trudnością. Wreszcie pękła ściana litewska, pierwsze zastępy legły zgniecione, a krzyżactwo przeszło po nich jak burza, niosąc do koła pogrom. Nie mogąc wytrzymać natarcia, pierzchło najpierw tatarstwo, za niem oddziały litewskie, a Niemcy poczęli czynić straszną kośbę w zastępach witołdowskich, kilka ich hufców oderwało się od głównego wojska i rozpoczęło zwycięzki pościg.

A tymczasem na prawem skrzydle rozprawiało się już polskie rycerstwo z wyborowymi hufcami Lichtensteina. Po strzaskaniu kopii w pierwszem natarciu, rozpoczęła się straszna walka pierś o pierś Polacy zmietli kilka pierwszych szeregów, następne chwiać się poczęły: czoło bitwy było złamane, a chorągwie polskie zagłębiły się w środek sił krzyżackich, niosąc śmierć dokoła.

W tem zahuczało na lewem skrzydle. Były to chorągwie niemieckie, powracające z pogoni w bezładnych gromadach. Wracali wesoło, lecz zdumienie ogarnęło ich na widok Polaków już prawie zwycięzkich. Krzyknęło radośnie podupadłe już na duchu krzyżactwo, widząc przybywające posiłki. Okropna bitwa zawrzała znowu, zachmurzyło się niebo, grzmoty się odezwały — jakby sam Bóg chciał się wmięszać między walczących.

W tem stało się coś niespodziewanego. Krzyżak pewien, powalony na ziemię, rozpruł brzuch konia Marcina z Wrocimowic, który dzierżył w ręku sztandar rycerski województwa krakowskiego. Jeździec padając, wypuścił z dłoni chorągiew. Z piersi Niemców wydarł się krzyk radości. Zdawało im się, że to już koniec, że bitwa rozstrzygnięta, a nadchodzi czas klęski, mordu i rzezi. Ale tu zawód ich spotkał. Wojska polskie krzyknęły, ale w tym okrzyku był nie strach, ale wściekłość i chęć srogiego odwetu.

I rzekłbyś żywy ogień spadł na pancerze Niemców, burza rozpętała się koło chorągwi. Straszni mężowie polscy, niezwalczeni siłą i rycerską sprawnością, rzucili się na ratunek sztandaru. Powstał wir, w którym śmigały ramiona i miecze, a z tego wiru wyrywały się jeno od czasu do czasu oślepłe z przerażenia konie bez jeźdźców, z krwawymi oczyma, z rozwianą dziko grzywą. Podniósł się wreszcie Marcin z Wrocimowic, a z nim powiała znowu odbita chorągiew i rozkwitła jak wspaniały kwiat nad zastępem stalowego rycerstwa, jako znak gniewu Bożego dla Niemców, a nadziei i zwycięstwa dla polskich rycerzy.

Mistrz Ulryk patrzył z góry na bitwę z rozpaczą i zrozumiał, że nadeszła stanowcza chwila dla wysłania 16 odwodowych najlepszych swoich chorągwi. Jagiełło wysłał przeciw nim swe zastępy piechoty miejskiej i kmieci, zbrojnych w kosy, topory i berdysze. Ci zrozumiawszy, że na nich czas, opierają drągi od dzid, cepów i kos o ziemię, poczynają popluwać w ogromne pracowite dłonie i idą jak powódź— aż jaśnieje i rozbłyska od grotów na oszczepach i kos całe pole.

Naprzód! równo! zabrzmiała komenda dowódców.

W chwili, gdy walka zawrzała poraz trzeci w całej zaciekłości, mistrz, chcąc z boku zajść pole z kilku chorągwiami, okrążył pagórek, na którym stał król Jagiełło ze swem otoczeniem. Spotkanie było przypadkowe, mistrz bowiem nie wiedział wcale o bliskiem sąsiedztwie króla. Krzyżacy, widząc mały oddziałek, nie zatrzymali się przy nim, ale spieszyli w środek bitwy. Jeden z rycerzy jednak widząc wspaniałą zbroję króla i spodziewając się bogatego łupu, oderwał się od gromady i rzucił w stronę króla. Spostrzegli niebezpieczeństwo i zadrżeli o swego pana otaczający wojownicy. Król spiął konia i rzucił się naprzeciw, ale nie uszedłby strasznego ciosu Niemca, gdyby nie Zbigniew z Oleśnicy, który zajechał Niemca z boku i zwalił własną ręką owego Deppolda, którego następnie król własnym mieczem przebił. Deppold runął jak dąb z konia na ziemię, oczy jego zaszły bielmem, „nogi kopią jeszcze czas jakiś ziemię, póki największa ludzka pokoicielka śmierć nie pokryła mu nocą głowy i nie uspokoiła go na zawsze“.

Długi czas trwał bój nierozstrzygnięty, wreszcie wytrwałość Polaków przemogła i było już widocznem, że to oni prą naprzód, jakby w żelazne cęgi ujęli rycerstwo niemieckie. Niemcy bronili się wprawdzie, ale nie było w nich zapału, ustępowali zwolna ku lasowi. W tem znowu zaszumiało na lewem skrzydle, zabrzmiał okrzyk: „Litwa wraca!“ i wtedy zamknęło się żelazne koło wojsk polskich. Mistrz krzyżacki zrozpaczony rzucił się sam w odmęt walki i zginął pchnięty rohatyną w szyję. Niektórzy wojownicy krzyżaccy się poddają, zatykają w ziemię proporce, zeskakują z koni i klękają na zbluzganej krwią ziemi.

Lecz bitwa trwała jeszcze, bo wielu wolało umierać, niż błagać o litość. Krzyżactwo zbiło się w jedno ogromne mrowisko, które Polacy wciąż opasywali, jak wąż opasuje pierścieniami ciało byka. Rycerze niemieccy podnosząc przyłbice, dawali sobie ostatnie pocałunki, a potem jedni przekłuwali sami siebie mieczami, a inni rzucali się na oślep w ukrop boju. Zaciekłość polska rozbiła wreszcie jedno mrowisko na kilkanaście mniejszych. Niemcy walczyli ze śmiertelnym uporem, mało kto klękał, nawet pojedynczy rycerze nie chcieli się poddawać. Stali jak blade widma, nieustraszeni, ogromni. Naokoło olbrzymiego Arnolda z Malborga utworzył się stos trupów, w pośrodku którego stał on, mordując każdego, kto się doń zbliżył na długość miecza. Dopiero, gdy ujrzał Zawiszę Czarnego, poznał go i rzekł: „Śmierć idzie!“ i starłszy się z nim, padł z głową rozciętą na dwoje mieczem Polaka.

Od czasów Attyli nie starły się nigdy ze sobą wojska tak potężne, a dzieje nie zapisały takiego pogromu i takiej chwały. 40.000 ciał leżało na polu, z chorągwi krzyżackich ani jedna nie ocalała, cały obóz krzyżacki, z wozami naładowanemi pętami i kajdanami, z winem przygotowanem na ucztę, wpadł w ręce zwycięzkiego króla polskiego. A on stał cichy i pokorny szepcąc:

— Bóg tak chciał!

Pisarze królewscy spisywali jeńców, a ciury obozowe znosiły ciała znaczniejszych rycerzy poległych i kładły je rzędem przed królem. Gdy złożono ciało wielkiego mistrza, rzekł Jagiełło:

— Ote jest ten, który mniemał się dziś jeszcze wyższym od wszystkich tego świata. Ale że poległ śmiercią walecznych, przeto uczcimy pamięć jego!

I kazał obmyć ciało jego, przybrać w kosztowne szaty i uczcić rycerskim pogrzebem chrześcijańskim. Zwłoki innych znakomitych rycerzy niemieckich rozpoznawali jeńcy ze łzami w oczach. Koło króla zgromadzili się najwięksi rycerze polscy, z twarzą rozjaśnioną szczęściem, patrząc na zdobyte chorągwie niemieckie, jak żeńcy po skończonym znoju na zżęte snopy.

Słońce chyli się ku zachodowi. Wieczorny powiew podnosi i zniża zdobyte chorągwie, pozatykane nad ciałami umarłych, zwija i rozwija te barwne płótna, one zaś szumią jakby do snu poległym. Twarze zwycięzców rozjaśnia szczęście, bo rozumieją, że to wieczór, kładący koniec nędzy i trudom nietylko dnia całego, ale i całych stuleci. Podkanclerzy Mikołaj podnosi dłoń i żegna pole oświetlone jaskrawą zorzą, dymiące krwią i zjeżone ułamkami włóczni, stosami trupów, a ciągnące się dalej, niż wzrok mógł sięgnąć. A nietylko przeniewierczy zakon krzyżacki leży na tem polu śmierci u stóp króla, ale i cała potęga niemiecka, zalewająca jak fala, nieszczęsne krainy słowiańskie.

„Więc Tobie, wielka, święta przeszłości — zakończył wzruszonym głosem Sienkiewicz — i Tobie krwi ofiarna niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy!“

Zaledwie ucichły słowa mistrza, w sali rozległy się znowu długotrwające, entuzyastyczne oklaski, a publiczność, wzruszona wielkiem historycznem wspomnieniem, które na nią spłynęło przez usta mistrza z odległych czasów, powstała z miejsc, obsypała go deszczem kwiatów, i poczęła się cisnąć do Sienkiewicza aby uścisnąć jego dłoń.

Z izby sądowej.

Kraków, 30 kwietnia.

(Wielicka Kasa oszczędności).

Z pomiędzy świadków, przesłuchano dziś najpierw starostę wielickiego a od lutego 1896 także komisarza rządowego wielickiej Kasy p. Szczerbińskiego, który jednak nie był w stanie dać żadnych bliższych informacyj, a tylko zeznał, że — o ile mu się zdaje — p. Czecz nie był na tem posiedzeniu dyrekcyi, na którem uchwalono t. zw. kredyt dodatkowy.

Następnie przesłuchiwano p. Czecza. Zeznał on, że interesował się sprawami Kasy wielickiej żywo, o ile mu na to inne zajęcia publiczne tj. marszałka i posła pozwalały. Jednak do roku 1898 nawet nie przeczuwał, że w Kasie są nieporządki. Dopiero w wymienionym roku otrzymał doniesienie anonimowe, w którem zwracano świadka uwagę na kredyt, udzielony w Kasie Wimmerowi; nadszedł też list podpisany zarzucający ogólnikowo, że Kompit nie zasługuje na zaufanie. Jednak pierwszym, który świadka poinformował o tem, co się właściwie dzieje, był właśnie Kompit. Przyjechał on do świadka w lipcu 1898, powiedział, że w Kasie jest „słabych“ weksli na 80.000 zł. i prosił ze łzami w oczach o ratunek dla instytucyi. Przy tem jednak rzecz nie miała się tak, jak przedstawia akt oskarżenia, gdyż Kompit nietylko nie przyznał się do malwersacyj w Kasie, lecz owszem zapewniał usilnie, że nie jest winien.

Później pokazało się, że weksli złych jest więcej, mianowicie na 131.000 zł. Mimo to świadek nie odrazu dał znać o wszystkiem prokuratoryi dlatego, aby coś przecie wydobyć dla Kasy, zanimby przestraszeni dochodzeniami dłużnicy pokrywali swe majątki.

Dalej p. Czecz szczegółowo opowiadał, jak przeprowadzano regulacyę długów poszczególnych oskarżonych, przyczem podał, że Wimmerowi dlatego pożyczył 25.000 złr. na zbudowanie domu na pustym jego placu, bo Wimmer miał na tym placu zaintabulowanych 25 000 złr. Kasy. A że miał nagromadzone materyały budowlane, świadek więc pomógł mu do wzniesienia z nich budynku, dającego dostateczne pokrycie dla pożyczki w Kasie. Seidentrauа skłoniono do tego, żeby 50 000 złr. fałszywych weksli przyjął na hipotekę dóbr Zabłocie, a jak świadek sądzi, Zabłocie jest znacznie więcej warte, niż to akt oskarżenia przedstawia; nadto są w niem kopalnie gipsu, mające przyszłość przed sobą.

Nakoniec p. Czecz zeznał, że oskarżony Koch istotnie popierał zbyt gorliwie pożyczki żydowskie, zaprzeczył natomiast stanowczo, wbrew ponownym zapewnieniom Kompita, jakoby był obecnym na posiedzeniu dyrekcyi, na którem uchwalono t. zw. „kredyt dodatkowy“, mający właściwie zadanie ukrywania prawdziwego stanu kredytowego oskarżonych.

Na zapytania obrońcy Kompita d-ra Goldhammera p. Czecz przyznał, że dla uchronienia Kasy od zbyt wielkich podatków, polecał Kompitowi w bilansach ukrywać część weksli pod innymi tytułami. Manipulacya ta jednakże nie zasługuje na nazwę fałszowania bilansów i była praktykowaną niemal we wszystkich instytucyach finansowych P. Czecz dodał przytem, że na rok 1898 takiego polecenia nie wydał, i że owo przesunięcie cyfr stało się bez jego wiedzy.

W tem miejscu przyszło do kontrowersyi pomiędzy świadkiem a d-rem Goldhammerem, który, trzymając w ręku drukowane sprawozdanie Kasy wielickiej za rok 1898 udowadniał, że p. Czecz podpisał bilans z tego roku, czyli, że owa manipulacya stała się za jego wiedzą. W rezultacie p. Goldhammer postawił wniosek o zażądanie oryginału bilansu z namiestnictwa.

Nakoniec p. Czecz wyjaśnił, w jaki sposób Kasa została uratowana od runu. Mianowicie świadek złożył w niej 100 000 złr. na 15 lat bezprocentowo, a wraz z bratem przyjął gwarancyę za Kasę w Banku krajowym również na 100 000 złr.

Dzisiejsza rozprawa zakończyła się przesłuchaniem trzech cenzorów Kasy: Antoniego Gralewskiego, Zygmunta Miczyńskiego i Antoniego Masonkiewicza, którzy nie dodali żadnych nowych szczegółów.

KRONIKA

Lwów 1 maja.

Drugi odczyt Sienkiewicza. Autor „Krzyżaków“ postanowił powtórzyć swój odczyt „Bitwa pod Grunwaldem“, przeznaczając tym razem dochód z odczytu na fundusz budowy pomnika A. Mickiewicza we Lwowie. Wszyscy zatem, którzy z powodu braku miejsca nie mogli usłyszeć wczoraj największego u nas obecnie mistrza słowa — a było takich wielu — będą mieli sposobność do tego w piątek. W tym dniu bowiem tj. 4 maja o godzinie 6-tej po południu, w wielkiej sali ratuszowej odbędzie się drugi odczyt Sienkiewicza. Komitet, pragnąc wstęp na odczyt jak najbardziej ułatwić szerszym kołom, obniżył ceny biletów. Mianowicie bilety na krzesła po 6 K., po 4 K. i po 2 K., oraz wstęp na salę i na galeryę po 1 K. są do nabycia w księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

W stanie ks. arcybiskupa Morawskiego nie zaszła według ostatniego biuletynu lekarskiego żadna zmiana ani na gorsze, ani na lepsze.

Stan zdrowia ks. Kuiłowskiego jest od wczoraj godziny 6-tej wieczorem jeszcze gorszym aniżeli był przez cały dzień wczorajszy. Siły opuszczają Najprz. Metropolitę prawie zupełnie, przytomność się mąci, bezwładność bardzo wielka. Pacyent nie chce już nawet przyjmować lekarzy.

Rzeczpospolita teatralna. P. dyrektor Heller złożył z dniem wczorajszym kierownictwo teatru skarbkowskiego. Wszyscy tedy artyści i służba teatralna, chcąc ułożyć sobie plan egzystencyi aż do czasu objęcia przez p. Pawlikowskiego teatru nowego, zebrali się wczoraj po południu w sali prób gmachu skarbkowskiego na naradę. Obecnym był także p. dyrektor Heller. Zebranie zagaił p. Walewski i zawiadomił zebranych, że p. Heller pragnąc, ażeby personal teatru lwowskiego przez całych pięć miesięcy nie był pozbawiony zupełnie środków do życia, doradził, ażeby artyści prowadzili teatr w swoim zarządzie i w tym celu ofiarował bezinteresownie cały swój inwentarz teatralny do dyspozycyi artystów na czas do 1 września i że niejako kuratorami odpowiedzialnymi za całość i niezniszczenie inwentarza, ustanowił pp. Mieczysława Sachorowskiego sekretarza teatru i Edwarda Webersfelda, urzędnika Magistratu. P. Walewski przedstawił zebranym projekt prowadzenia teatru w własnym zarządzie artystów, przyczem nadmienił, że koncesya na dawanie dalszych przedstawień w teatrze, opiewa na imię jego i p. Juliana Myszkowskiego i że oni dwaj będą niejako pełnić funkcye dyrektorów, pierwszy dramatu, drugi operetki. Według projektu p. Walewskiego, rządy właściwie nie spoczywałyby jednak w ich rękach, lecz scena lwowska będzie od dziś przez przeciąg czterech miesięcy najformalniejszą republiką. Stroną artystyczną kierować będą pp. Walewski i Myszkowski, administracyjną pp. Sachorowski i Webersfeld, a niejako senatem rządzącym będą pp. Feldman, Kiczman, Wysocki, Wostrowski i Chmieliński. Ponadto ma jeszcze głos walne zgromadzenie, zwoływane na żądanie 15 prc. członków personalu, który liczy obecnie 230 osób. Chóry, orkiestra i służba mają wybrać po jednym delegacie, którzyby mogli także, gdy zajdzie potrzeba, uczestniczyć w posiedzeniach komitetu, stawiać żądania i życzenia. Komitet ten ma prawo decydować o repertuarzu, zakupach i wogóle o wszystkich sprawach, los tej małej rzeczypospolitej obchodzących. Nadzór nad prowadzeniem ksiąg kasowych spoczywać będzie w rękach pp. Feldmana i Sachorowskiego.

Zgromadzenie jednomyślnie cały projekt przyjęło, poczem p. Kiczman podziękował panu dyr. Hellerowi imieniem zebranych za jego iście obywatelską ofiarność, a następnie zapuszczono się w dyskusyę nad niektórymi szczegółami. P. Walewski z naciskiem podniósł jeszcze potrzebę solidarności i sumiennego spełniania obowiązków, co jedynie może dać rękojmię przetrzymania krytycznego, przejściowego czasu. Uchwalono dalej niegwarantowanie tz. honoracyj (feu), a w końcu zgodzono się na ewentualną, w razie niedoborów, procentową zniżkę gaż, mianowicie w ten sposób, aby ta zniżka nie miała w ogóle miejsca w płacach służby, a u innych osób personalu zaczynała się dopiero od pobierających gażę 30 zł. — 60 koron. Podstawą, kto będzie wchodził w skład personalu „republiki teatralnej“ będzie lista płac, jaką p. Heller oddał zarządowi. Aprobowanie wymienionych tam warunków w całości lub częściowo i przyjęcie zależeć już będzie od zarządu, który dziś rozpoczyna urzędowanie.

Na tem porządek dzienny zgromadzenia się wyczerpał. Następnie p. Heller pożegnał się z tem czynnem gronem artystów i wszystkich pracowników teatralnych, z którymi cztery lata spędził w nieprzerwanej łączności. Pożegnanie to było tak ciepłe, tak serdeczne, że aż rzewne. Personal teatralny, dziś na własne zdany siły, odczuł prawdziwie stratę, jaką poniósł z ustąpieniem tak wytrawnego i przyjacielskiego przewodnika.

Teraz tylko życzyć wypada, ażeby ta republika teatralna znalazła należyte poparcie publiczności. Wszyscy artyści, to pracownicy sceny od lat dawnych i bardzo dawnych, pracowali bezustannie i niezmordowanie dla dania widzom estetycznej rozrywki, — niechże publiczność nasza poprze ich dzisiaj tem goręcej, kiedy troska ich o chleb codzienny tak się nieprzewidzianie spotęgowała. Nie o jałmużnę tu chodzi, lecz o poparcie talentów tak wybitnych, wielu wprost znakomitych, o zatrzymanie we Lwowie tych licznych artystek i artystów, bez których przyszły teatr miejski nie miałby należytej potęgi. Nie wątpimy przeto także, że i kraj i gmina, pomne swoich obowiązków, subwencyami dopomogą do utrzymania tej republiki w czasie miesięcy letnich, a nie dopuszczą, ażeby artyści, nie mogąc istnieć we Lwowie, gdzie tyle i z takim zapałem się napracowali, teraz byli zmuszeni wędrować zagranicę.

Wyjaśnienie. Zanotowaliśmy wczoraj w naszem piśmie, że rokowania ugodowe między ks. Adamem Sapiehą a syndykatem mniejszych akcyonaryuszy byłego gal. Banku kredytowego, podjęte przez ludzi dobrej woli i wielkiego patryotyzmu w tym celu, aby nie dopuścić do publicznego skandalu, zostały zerwane. Owóż od osób, które właśnie owych rokowań się podjęły, otrzymujemy wyjaśnienie, prostujące w znacznej mierze to, cośmy wczoraj w tej sprawie donieśli. Z wczorajszej bowiem notatki wypadało, jakkolwiek to wyraźnie wypowiedzianem nie było, że wina zerwania rokowań cięży po stronie ks. Adama Sapiehy. Tymczasem okazuje się, że przyczyną ich zerwania był raczej syndykat mniejszych akcyonaryuszy Banku kredytowego. Owe osoby pośredniczące, a zajmujące w kraju naszym wybitne i zaszczytne stanowiska, były zdania, że każdy ma prawo dochodzić swojej własności bądź przed kratkami trybunałów koronnych, bądź przed sądami polubownymi, że jednak nie wolno nikomu uciekać się do kroków, które mają wszelkie pozory szantażu. Zrazu atoli osoby te sądziły, że może czyn ten, który pozory szantażu na sobie nosi, miał je tylko przypadkowo i w gruncie rzeczy nigdy nie dążył do wymuszenia, skoro jednak w jednem z pism rewolwerowych pojawił się artykuł, noszący na sobie także znamiona szantażu, osoby te przerażone takim obrotem sprawy, usunęły się co prędzej od pośredniczenia i oświadczyły, że zostawiają tę rzecz biegowi zwykłej karnej sprawiedliwości.

Raut na cześć Sienkiewicza. Wczoraj wieczorem po odczycie Sienkiewicza w ratuszu odbył się w Kole literacko-artystycznem wielki raut celem uczczenia znakomitego gościa. Przybyło nań ze 400 osób, między niemi namiestnik, marszałek kraju, prezydenci Tchórznicki, Korytowski i Małachowski wielu posłów sejmowych, profesorów uniwersytetu, wielu innych reprezentantów inteligentnego i wykwintnego świata lwowskiego, a ozdobę tego towarzystwa stanowiło liczne grono pań w strojach balowych. Apartamenta Koła były przystrojone odświętnie dywanami i zielenią; w sali głównej na tle makaty widniał ujęty w wawrzyny bronzowy medalion Sienkiewicza. Na werandzie zajęła miejsce kapela p. Rolla.

Sienkiewicz przybył o godz. wpół do 11-ej w towarzystwie prezydyum Koła. Orkiestra zagrała fanfarę, poczem gościa powitał wydział Koła, z p. wiceprezesem dr. Balasitsem na czele, a jedna z panienek wręczyła mu śliczny bukiet. Potem rozpoczęło się *cercle*, Sienkiewicz witał najpierw swoich dawnych znajomych z czasu swego pobytu we Lwowie przed laty 20, potem inne osoby, które mu przedstawiano. Ze wszystkimi rozmawiał Sienkiewicz uprzejmie i serdecznie, wyrażał kilkakrotnie swoją wdzięczność za gorące i pełne entuzyazmu przyjęcie zgotowane mu przez Lwów, żałował, że obowiązki powołania jego zmuszają go do wyjazdu do Warszawy i nie pozwalają dłużej zostać we Lwowie, gdzie mu jest tak dobrze, gdzie publiczność tak go kocha i tak go rozumie.

Było już po północy, gdy Sienkiewicz, żegnany przez wszystkich obecnych, opuścił salony Koła. Po jego odejściu uczestnicy rautu zasiedli do stołów biesiadnych, gawędząc z ożywieniem o odczycie i podniosłych wrażeniach tego wieczoru. Po godzinie 1 ej raut się skończył.

Sienkiewicz będzie dziś na obiedzie u Namiestnika, a jutro u Marszałka kraju. Jutro wieczorem daje na cześć znakomitego gościa przyjęcie prezydent dr. Małachowski; zaproszoną na nie została Rada miejska i szczupłe grono znajomych.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Alberta Wilczyńskiego odbędzie się jutro o godz. 9 rano w kościele św. Maryi Magdaleny.

Kolejowe karty abonamentowe. Na wschodnio- i zachodnio-galicyjskich szlakach kolei państwowych zaprowadzone zostały na czas od 1 maja do 30 września b. r. karty abonamentowe 1, 2 i 3 klasy po cenie 50, 35 i 20 koron za 15-dniowy, a po 75, 50 i 30 koron za 30-dniowy abonament. Karty te opiewają na nazwisko i upoważniają właściciela do dowolnie częstej jazdy, jakoteż przerwy podróży bez osobnego zgłoszenia. Takie same karty abonamentowe wydawane będą także dla przewozu pakunku podróżnego o maksymalnej wadze 30 kg., a to po 6 koron z 15-dniową i 9 koron z 30-dniową ważnością. Bliższych wyjaśnień udzielają wszystkie stacye, tudzież biura informacyjne kolei państwowych.

Henryk Sienkiewicz we Włoszech. Od osoby, przebywającej obecnie w Rzymie na uroczystościach jubileuszowych, otrzymujemy wiadomość następującą:

„W całym Rzymie rozbrzmiewa imię Sienkiewicza. Jego „Quo vadis“ sprawiło niemal przewrót w kierunku całej literatury Półwyspu. Dzieło to jego usunęło z gustów ogółu sensualistyczne i przeciwchrześcijańskie utwory naśladowców Zoli. Szerzy się coraz bardziej kierunek idealistyczny, chrześcijański, pod widocznym wpływem naszego ziomka, którego dzieło „Quo vadis“, w osobnych przekładach, wychodzi jednocześnie w trzech miastach: Medyolanie, Rzymie i Neapolu. Jedno z wydań rozeszło się w 50 tysiącach egzemplarzy w ciągu dwóch tygodni—wypadek dotąd niesłychany w handlu księgarskim, jak Włochy istnieją. Mówił mi jeden z księgarzy, powołujący się na swe 25-letnie doświadczenie, że, gdyby nie brak konwencyi literackiej między Włochami i państwem rosyjskiem, Sienkiewicz zarobiłby kilka milionów lir. W teatrze „Manzoni“ od wielu dni powieść Sienkiewicza „Quo vadis“, przerobiona na scenę, nie schodzi z afisza, a z tłumu cisnącego się do teatru wnioskować można, iż jeszcze nie prędko zejdzie“.

W związku z tem są też słowa p. Wyzewy w artykule, drukowanym w paryskim *Temps*'ie, z powodu najnowszej powieści d'Annunzia „Il Fuoco“ (Ogień). P. Wyzewa zaznacza, że w upodobaniach i uczuciach literackiej publiczności włoskiej dokonał się od roku mniej więcej zwrot głęboki.

„Ta publiczność“— pisze— „która przed laty dwudziestu poświęcała się w zupełności nauce, która następnie pochłonięta była zupełnie przez sztukę, wydaje się dzisiaj szczególnie zajęta moralnością i religią. Młodzi i starzy pisarze uroczyście uprawiają kult sztuki; przeglądy, które wczoraj jeszcze chwaliły się pogaństwem, dzisiaj składają głośno wyznanie głębokiej wiary. A publiczność porzuca zmysłowe poematy d'Anunzia, by czytać i odczytywać romans historyczny pisarza polskiego, Sienkiewicza, poświęcony chwale cnót chrześcijańskich“.

Awans majowy w armii. Podpułkownikami mianowani majorowie: Ernest Rubin pp. 56, Karol Krepper pp. 10, Franciszek Marour pp. 55, Józef Paur bat. saperów 10, Karol Pfeiffer pp. 95, Franciszek Neumayer komendant szkoły kadeckiej w Łobzowie, Edward Berner z 77 do 28 pp., Rudolf br. Löwenstein w bat. strz. 13, Józef Rezek pp. 10, Mateusz Thonhauser z 40 do 57 pp., Włodzimierz Wilczyński w p. ułanów 11, Gustaw Jenisch z pułku korp. art. 11 w pułku dyw. art. 23, Jan Kral z p. korp. art. 8 w p. dyw. art. 31, Wiktor Zimmermann w bat. art. fort. 2, Józef Tieber w pułku art. fort. 3, Milutyn Kaiganic w p. art. fort. 2, wreszcie Henryk Kozian w 3 pułku furgonów.

Majorami w sztabie generalnym mianowani kapitanowie I kl. Ludwik Goiginger szef sztabu gener. 11-ej dywizyi, Mieczysław Zaleski szef szt. gen. 30 dywizyi, Henryk Stroehr szef szt. gen. dywizyi kawaleryi w Krakowie, Aleksander Grobois w pp. 40, Feliks Gąsiorowski z 80 do 3 pp., Juliusz Albeck z 90 do 11 pp., Józef Dervodelic z bośn. p. 2 w 90 pp., Emil Wojakowski z 100 do 9 pp., Władysław Suberle z bat. strz. poln. 30 w 28 pp., Maurycy Hirsch z bat. strz. poln. 16 w 56 pp., Jan Baetl z 18 do 9 pp., Wilhelm Husserl z 100 do 77 pp., Adolf Klenk z bat. strz. 24 do 41 pp., Józef Nowicki i Karol Kossek z 3 do 80 pp., Wincenty Markovinovitz z 40 do 77 pp. Arnold Werner z 89 do 81 pp., Maurycy Vogl z 71 do 58 pp., Błażej Furmann z 47 do 57 pp., Antoni Serwacki z 89 do 18 pp., Franciszek Chlosek z 15 do 58 pp., Władysław Tichy pp. 15, Edward Strohner pp. 55, Józef Miłacc z 6 do 89 pp., Natalis Merwos z 61 do 90 pp., Maurycy Kautzner z bat. tyrolskich strz. ces. w bat. strz. poln. 4, Stanisław Grzywiński z bat. pion. 9 w bat. pion. 12, Alojzy Wagner z 1 do 2 p. uł., Franciszek baron Enis z 8 do 5 p. uł., Józef Jelinek z 1 do 2 p. drag., Edward Luy z 3 p. ułanów do 5 p. drag., Rudolf Smutny z 3 do 5 p. drag., Rudolf Kraussler z 2 do 11 p. uł., Henryk Towarek z p. dyw. 1 w p. art. fort. 1, Jan Hausner z p. art. fort. 3 do p. art. fort. 5, Wincenty Goehl w art. fort. 3, Bartłomiej Voracek z 3 do 1 pułku furgonów.

Teatr miłośników sceny, który w tak krótkim stosunkowo czasie zjednał sobie sympatyę naszej publiczności, daje dnia 5 maja ostatnie w tym sezonie przedstawienie na dochód Tow. „Ochronki dla małych dzieci chrześcijańskich“. Odegraną zostanie po raz pierwszy we Lwowie komedya w 3 aktach pt „Szczęście małżeńskie“. W przedstawieniu tem biorą udział najlepsze siły Towarzystwa pod reżyseryą zaszczytnie znanego artysty naszej sceny p. Jana Nowackiego. Bilety po cenie li tylko 1 korony, nabyć można w drogueryi pp. Langa i Pilarskiego ul. Akademicka l. 3 i w cukierni p. Czudżaka ul. Karola Ludwika.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Horodence i Buczaczu na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do końca bm.

Zmarł nagle w Przemyślu Gustaw Podwyszyński, urzędnik krakowskiego Tow. wzaj. ubezp., syn znanego aktora; przyczyną był udar sercowy.

Krewkość tancerza. W sobotę wieczorem podczas przedstawienia operetki „Zielona wyspa“ w teatrze skarbkowskim, zaszła za kulisami gwałtowna scena. Dwaj tancerze, pp. Sachs i Solnicki, posprzeczali się z sobą o jakieś *pas* w balecie aktu II. P. Sachs zrobił mianowicie uwagę swemu koledze, że tańczy nieprawidłowo, na co dotknięty tą uwagą p. Solnicki reagował w ten sposób, że tańcząc, wyrzucił z wielkim impetem cylinder, który zatoczył półelipsę i wpadł do orkiestry. Za kulisami, po skończonym balecie, przyszło pomiędzy współzawodnikami do kłótni, podczas której p. Solnicki uderzył p. Sachsa z taką siłą, że biedny baletnik padł ogłuszony na podłogę — bez znaku życia. Przywołani lekarze, zastosowawszy sztuczne oddechanie, z trudem przywrócili mu przytomność i stwierdzili prawdopodobieństwo wstrząśnienia mózgu.

Fikcyjna dzieciobójczyni. Anna Maciejowska z Grybowa, która oskarżyła się o zamordowanie swej 14-letniej córki rzekomo z powodu długo tajonej nienawiści, została wypuszczoną na wolność, a nowosądecka prokuratorya państwa umorzyła śledztwo przeciw Maciejowskiej, gdyż stwierdzono urzędownie, że Maciejowska cierpi od dwóch miesięcy na pomięszanie zmysłów i ani córki swej ani nikogo innego nie zamordowała.

Zapałkami bawiły się w Zarajsku pow. samborskiego dzieci włościanina Gałduna i wznieciły pożar, który pochłonął dziewięć zagród włościańskich wartości 17.000 K. Asekurowane one były tylko na 7.000 K.

Z powodu święta robotniczego skonsygnowane jest dziś w rozmaitych punktach miasta wojsko w silnych oddziałach. Również policya jest cała w ruchu i strzeże głównie gmachu sejmowego, albowiem rozeszła się pogłoska, że socyaliści chcą przed nim urządzić jakąś demonstracyę.

Siedm palców u rąk brakuje niejakiemu Kruczkowskiemu, tj. cztery u jednej, a trzy u drugiej ręki; mimo to Kruczkowski ma doskonały „chwyt“ cudzej własności. Tej nocy przyłapano go na kradzieży trzech dużych blaszanek z naftą.

Morderstwo w Chojnicach. Minister spraw wewnętrznych wyznaczył 20.000 marek za wykrycie mordercy Wintera. Dotychczasowa suma, która wynosi jeszcze przeszło 6000 marek, przeznaczoną jest dla tych, którzy przyczynią się do odszukania ubrania Wintera.

Taka wiadomość nadeszła znów z Chojnic. Dowodzi ona, że rządowi wielce zależy na tem, aby zagadkowa zbrodnia należycie została wyjaśnioną. Pierwszy to wypadek, żeby rząd za wykrycie mordercy tak wysoką wyznaczał sumę.

Sędzia śledczy przesłuchiwał znaczną liczbę żydowskich mieszkańców Chojnic. Wynik śledztwa niewiadomy. Komisarz kryminalny był w mieszkaniu rzeźnika Levy'ego i w obecności stręczarki Ross obejrzał bieliznę rodziny Levy'ego. Jak już wiadomo, Rossow, która trudni się praniem, zeznała, że kilka dni przed Wielkanocą otrzymała od pani Lewy między innemi do prania pokrwawioną chustkę z monogramem E. W. Razem z bielizną oddała Rossowa i chustkę. Dopiero w kilka dni potem zoryentowała się i zażądała, aby ją przesłuchano. Rewizya odbyta w domu Levy'ego była bez-

owecną, gdyż pani domu oświadczyła, że takiej chustki nie zauważyła.

Władze energicznie pracują nad wyśledzeniem zbrodniarzy. Prócz tajnego radzcy Maubacha z Berlina, który znowu bawi w Chojnicach, gdzie dłuższy czas pozostanie, wyjeżdżają w celach informacyjnych w okolice starszy radzca rejencyjny Giżycki i landrat Zedlitz-Neukich.

Na żądanie poważnej liczby obywatelstwa chojnickiego zawezwała prokuratorya licznych nowych świadków. Żebrak Klebs wciąż jeszcze trzymany jest w więzieniu. Mylną była wiadomość, że mają go wypuścić na wolność.

Z Chojnic donoszą znów o jakimś rzezaku rytualnym, mianowicie Morycu Luchsie, który miał mieszkać u Izraelskiego, a obecnie uciekł zagranicę. O rzezaku tego nazwiska dotąd nic nie było wiadomem. Podobno Luchsa chciał właśnie sędzia śledczy przesłuchać, ale Luchs uprzedzony o tem, potajemnie uciekł.

W Mewie, pod Dyrszawą, znaleziono lewą rękę jakiegoś trupa. Przypuszczają, że jest to ręka Wintera.

Ofiary. P. Marya Lorsch z Ronchi koło Montfalcone nadesłała 2 korony dla najbardziej potrzebujących. Przeznaczyliśmy je dla Brata Alberta.

Zmarli. W Drohobyczu Albina Czernowa, wdowa po ś. p. Antonim Czernym, radzcy Dyrekcyi skarbu i docencie uniwersytetu, lat 70. — W Kulparkowie pod Lwowem January Struszkiewicz, właściciel dóbr i agent Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie, lat 49. — W Frysztaku Jan Zamarski, burmistrz i aptekarz, uczestnik powstania z r. 1863, lat 58. — W Krośnie Jan Lubicz Szydłowski, weteran z r. 1831, długoletni jeneralny administrator dóbr klucza chorostkowskiego, lat 88. — We Lwowie ks. Jędrzej Górnisiewicz, z zakonu OO. Dominikanów, długoletni przeor w Borku starym, lat 70 wieku, a 51 kapłaństwa. — Paweł Dziopiński, starszy inspektor podatkowy w Brzeżanach, lat 42.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +12, w poł +15 R. Bar. 765. Podnosi się. Pogoda.

Zrozumieli się.

— Mój mężu, muszę sobie na bal do Zastawnickich sprawić suknię z krótkimi rękawami i wyciętą w „karo“.

— W karo?... Za nic w świecie moja kochana! Ono mi zawsze nieszczęście przynosi. Możesz w pik albo w trefl, ale nigdy w karo.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Zielona wyspa czyli sto dziewic“, opera komiczna w 3 aktach Lecoqua. We środę (po cenach zniżonych) „Sybir“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa. We czwartek ku uczczeniu Konstytucyi 3 Maja „Halka“, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. W piątek po raz pierwszy „Teściowie“, komedya w 4 aktach Arpada Gabanyi. W sobotę po południu „Jojne Firułkes“, sztuka ze śpiewami i tańcami w 5 aktach przez G. Zapolską, wieczorem „Orfeusz w piekle“, opera komiczna w 4 aktach Offenbacha. W niedzielę po południu „Panna żołnierzem“, krotochwila w 3 aktach Curta Kratza i Henryka Stobitzera, przekład M. Sachorowskiego, wieczorem „Zielona wyspa czyli sto dziewic“.

Colosseum (w pasażu Hermanów) pod dyrekcyą Ernesta Thorna. Nowy senzacyjny program. Codziennie przedstawienie. Występ najznakomitszych artystów świata. Japońska trupa Riogoku 10 Japończyków w swoich oryginalnych produkcyach, Teatr kolibrów Krasucki ze swojemi małpami. Signor Ghezzi w nowej komedyi. „Złapani na uczynku“. Mad Oliska malarka piaskiem i dymem etc. W niedziele i święta 2 przedstawienia. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ul. Karola Ludwika l. 9.

Sejm.

(15 posiedzenie z 1 maja).

Posiedzenie dzisiejsze zagaił marszałek o godzinie 10½. Po odczytaniu spisu petycyi zabrał głos komisarz rządowy hr. **Łoś** i odpowiedział na kilka interpelacyi. Na interpelacyę p. Abrahamowicza, kiedy rząd przedłoży projekt ustawy o poborze krajowego dodatku do podatku konsumcyjnego od wódki względnie piwa razem z podatkiem państwowym, odpowiada reprezentant rządu, że rząd uznaje w całej pełni potrzebę przyjścia funduszom krajowym z pomocą przez otwarcie im nowych źródeł dochodu. Odnośny projekt ustawy co do opłat od wódki już wygotował rząd i rozesłał wszystkim Wydziałom krajowym, celem wyrażenia opinii. Niestety nie wszystkie Wydziały krajowe godzą się na projekt rządowy, nie godzą się nań zwłaszcza Wydziały krajowe Karyntyi, Krainy, Styryi i Dalmacyi. Gdy zaś przyjście do skutku tej sprawy zawisło od zgody wszystkich krajów, przeto ustawa ta wniesiona być może dopiero wtedy, gdy przynajmniej co do najważniejszych punktów nastąpi porozumienie. Rząd uczyni wszystko, co jest w jego mocy i prowadzić będzie dalej rokowania z Wydziałami krajowymi. — Równoczesny pobór krajowych opłat od piwa z podatkiem państwowym przedstawia wielkie trudności, gdyż opłaty te nie we wszystkich krajach są jednakowe.

Na drugą interpelacyę p. Abrahamowicza, dotyczącą braku bezpieczeństwa we Lwowie, odpowiedział komisarz rządowy, że od szeregu lat mnożą się w tej mierze skargi, a są one niestety zupełnie uzasadnione. Rząd stara się usilnie o powiększenie stanu straży policyjnej we Lwowie — trudność jednak polega w tem, że gmina miasta Lwowa, czując się zanadto obciążona świadczeniami, jakie zobowiązała się dawać na utrzymanie policyi, stara się przy każdej sposobności o zmniejszenie tych prestacyi. Sprawa ta była poruszona na jednem z ostatnich posiedzeń Rady miejskiej, ale niestety, nie została merytorycznie załatwiona. Spodziewać się jednak należy, że sprawa niebawem wróci znów do Rady miejskiej, i że ta Rada poweźmie uchwałę, umożliwiającą tak pożądane powiększenie straży bezpieczeństwa we Lwowie.

Na interpelacyę p. Gołuchowskiego co do utrudnień, jakich doznają włościanie ze wsi Zielonej w używaniu gruntów położonych za Zbruczem na terytoryum rosyjskiem, a będących ich własnością, odpowiada reprezentant rządu, że co do tytułu prawnego, na którym opiera się używanie tych gruntów, toczą się od wielu lat spory pomiędzy galicyjskimi włościanami a rosyjskim właścicielem dóbr Zielona, który przyznaje tylko istnienie stosunku dzierżawnego, a jednak kontraktu dzierżawy z włościanami podpisać nie chce. Władze rosyjskie odesłały żalących się włościan na zwykłą drogę procesu. Na razie ułożenie się stosunku zależy wyłącznie od dobrej woli właściciela dóbr, a rząd austryacki nie może na to wywrzeć żadnego wpływu. Ponieważ jednak wspomniani włościanie mają na austryackiej stronie tylko chaty i malutkie kawałki ogrodu, a gruntów nie mają, przeto wdrożył rząd akcyę, aby za pomocą bezprocentowych pożyczek umożliwić im nabycie gruntów na stronie austryackiej. Oczywiście jednak będzie się musiał kraj przyczynić do tego.

Następnie odpowiedział p. **Vayhinger** imieniem Wydziału krajowego na interpelacyę p. Nowakowskiego co do złej gospodarki wójta Glińskiego w Wyszatyczach. Mówca oświadczył, że wójt ten wtedy będzie mógł być pociągniętym do odpowiedzialności, gdy likwidacya majątku gminnego zostanie przeprowadzona i wykaże braki; p. **Onyszkiewicz** zaś odpowiedział na interpelacyę p. Merunowicza co do regulacyi Pełtwi, że profesor krakowskiego studyum rolniczego inżynier Sikorski, przyrzekł w ciągu lata ukończyć plan regulacyi tej rzeki.

Z porządku dziennego udzielono Radzie powiatowej w Brzozowie koncesyi do pobierania opłat mytniczych.

Następnie ukończono dyskusyę nad sprawozdaniem komisyi szkolnej o szkołach średnich. Marszałek poddał jeszcze raz pod głosowanie rezolucye p. Soleskiego do punktu 7 wniosków komisyjnych, gdyż jak wiadomo, wczoraj przy głosowaniu zabrakło już kompletu. Za rezolucyą oświadczyło się tylko 28 posłów, zatem wniosek p. Soleskiego upadł.

Przy ostatnim (8) punkcie, wzywającym rząd, ażeby przedłożył Sejmowi projekt ustawy o wyższych szkołach wydziałowych męskich, zabrał głos p. **Romanowicz** i ostro krytykował, że komisya chce zaprowadzić nowy typ szkoły, a motywuje to jedynie zamiarem odciągnięcia pewnej liczby uczniów gimnazyom. Mówca dopatrywał się w wniosku tym komisyi chęci wstrzymywania „szanownego pospólstwa“ od szkół średnich.

W czasie mowy p. Romanowicza zjawił się w loży namiestnikowskiej Henryk Sienkiewicz.

P. Romanowicz oświadcza, że ani on, ani jego przyjaciele polityczni nie dadzą uwieść się syrenim głosom wiceprezydenta rady szkolnej i komisyi szkolnej i głosować będą przeciw proponowanej rezolucyi.

Wiceprezydent rady szkolnej p. **Bobrzyński** nie pojmuje oburzenia, ani obaw p. Romanowicza. Przecież nie mamy przed sobą żadnego projektu ustawy, żadnej rzeczy gotowej, tylko rezolucyę, będącą niczem innem, jak tylko zapytaniem do rządu i do rady szkolnej, co myślą o takim nowym typie szkoły wydziałowej. Jak ta odpowiedź wypadnie, czy twierdząco, czy przecząco, tego nikt wiedzieć nie może, zresztą ostateczna decyzya w każdym razie należeć będzie do Sejmu.

Tyle jednak może już dziś mówca odpowiedzieć p. Romanowiczowi, że widocznie nie zrozumiał on intencyi tej rezolucyi. Tu nie idzie o stworzenie jakiejś szkoły, któraby miała odciągać młodzież od gimnazyów, tylko o dodanie do już istniejących szkół wydziałowych i które bardzo się udały, a które mają trzy klasy niższe — jeszcze trzech klas wyższych.

Po przemówieniu p. Bobrzyńskiego uchwalono zamknięcie dyskusyi. Zapisani do głosu pp.: ks. Czartoryski, Zoll i Kozłowski za rezolucyą komisyi co do wyższych szkół wydziałowych, pp.: Kramarczyk, Romanowicz i Rotter przeciw. Jeneralnym mówcą za wnioskiem komisyi szkolnej wybrano ks. Czartoryskiego, przeciw dra Rottera.

P. **Rotter** podtrzymywał zarzuty podniesione przeciw zamierzonemu uchwaleniu nowego typu szkoły, zwłaszcza z powodu, że komisya nic dokładnego o tej szkole nie mówi. Mówca proponuje, ażeby zamiast 8 punktu sprawozdania komisyjnego uchwalono wezwać rząd o uzupełnienie istniejących szkół wydziałowych kursem handlowym lub przemysłowym.

Ks. **Czartoryski** oświadczył, że popiera wniosek komisyi szkolnej, ale z pewnem zastrzeżeniem. Pojmuje on go tak, że Sejm dąży do zaprowadzenia nowej szkoły dobrej i praktycznej, sądzi jednak zarazem, że stworzenie tego nowego typu szkoły ma być zadatkiem większej reformy szkół średnich, z tego też powodu był mówca za tem, aby zwołano dalszy ciąg ankiety, któraby się zajęła tą reformą.

Sprawozdawca komisyi p. **Abraham** zaprzeczył stanowczo twierdzeniu, jakoby wyłącznym celem nowego typu szkół wydziałowych miało być odciągnąć część młodzieży od gimnazyów.

Po wyczerpaniu dyskusyi zażądał p. **Kramarczyk** imiennego głosowania nad wnioskiem p. Rottera. Wniosek p. Kramarczyka uzyskał dostateczne poparcie, — przeto przystąpiono do imiennego głosowania i odrzucono w niem wniosek p. Rottera 72 głosami przeciw 34, a przyjęto wniosek komisyi.

Godzina pół do 2ej posiedzenie trwa dalej.

* * *

W pobliżu Sejmu na ulicy Mickiewicza i ul. Słowackiego ustawione jest wojsko, a to z powodu święta robotniczego, ażeby nie dopuścić do awantur socyalistycznych.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 kwietnia.

(Z.) Amerykańscy spekulanci w walorach żelaznych jeszcze nie dają za wygraną i robią wszelkie możliwe wysiłki, aby powstrzymać dalszy spadek tych papierów. Usłużne im pisma starają się więc obecnie wmówić w publiczność na obu półkulach, że zamknięcie hut w Ameryce, które dało powód do ostatniej gwałtownej baissy, nie było wcale objawem hyperprodukcyi żelaza, lecz zarządzeniem przedsięwziętem z rozmysłu przez kartele, aby utrzymać ceny żelaza na obecnym wysokim poziomie. Wedle tych proroctw teraźniejsze zwolnienie tempa rozwoju produkcyi żelaza potrwa tylko bardzo krótki czas, bo niech tylko skończy się wojna Anglii z Transwaalem, a przemysł angielski znów dostarczy podostatkiem zajęcia hutom nietylko własnym, ale i zagranicznym. Nie tak różowo jednak zapatrują się na najbliższą przyszłość przemysłowcy w Niemczech, gdzie, jak wiadomo, najgoręcej i najwytrwalej podtrzymywano spekulacyę zwyżkową w żelazie. Już syndykat przedsiębiorstw westfalskich wyraził zdanie, że zenit rozwoju przemysłu żelaznego w Niemczech został przekroczony i teraz nastaną chude lata; tę samą przepowiednię znajdujemy obecnie w sprawozdaniu jednego z największych przedsiębiorstw żelaznych w Niemczech, t. j. Towarzystwa akcyjnego pod firmą „Wulkan“ w Szczecinie. Zarząd tego Towarzystwa ostrzega zarazem, aby nie przeceniano wpływu, jaki na stosunki przemysłowe wywrze powiększenie floty niemieckiej. — Wszystkie te głosy przestrogi zachwiewają coraz bardziej wiarę publiczności do walorów żelaznych. Dziś znowu spadały one na wszystkich targach. Na naszym zniżka była ogólna i bardzo znaczna, na co wpływały nietylko konjunktury zagraniczne, ale także smutne doniesienia o stanie zasiewów. Z Węgier donoszą, że nie ma już najmniejszej nadziei, aby tegoroczne żniwa mogły dać rezultat normalny. — Z Berlina donoszą, że Saksonia potrzebuje koniecznie pieniędzy i wypuszcza 3 procentowe konsole za sumę 50 milionów marek, nie potrafiła jednak uzyskać za nie lepszego kursu jak 82½ za 100.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 732·75, węgierskie 740·00, Anglobanki 292·00, Uniony 590·00, Bankvereiny 524·50, Länderbanki 455·00, Ludwiki 423·50, Czerniowieckie 551.00, Elbethale 483·00, Renta papierowa 98·70, srebrna 98·45, austryacka złota 117·90, austr. renta wal. kor. 98·35, węgierska złota 117·05, węgierska renta wal. kor. 92·70, dukat 11·34, frankówka 19·27, marki 23·68, ruble 2·55¼.

Wiedeń 1 maja. Przy ciągnieniu premiowem 5% losów państwowych z roku 1860 padła główna wygrana 600.000 koron na seryę 9736 nr. 20, druga wygrana 100.000 kor. na s. 17554 nr. 19, 50.000 k. na s. 14900 nr. 15. Po 20.000 kor. wygrały s. 16008 nr. 17 i s. 19020 nr. 12.

§ **Z kolei.** Wydawanie zniżonych biletów powrotnych ze Lwowa (dworzec główny) i ze stacyi Lwów-Kleparów do Janowa. Począwszy od dnia 1go maja 1900 do dnia 15go września 1900 wydawane będą c o d z i e n n i e zniżone bilety powrotne dla jazdy ze Lwowa (dworzec główny) względnie ze stacyi Lwów-Kleparów do Janowa za cenę 1 K. 64 h. dla II klasy, a 82 h. dla III klasy, podobnie jak bilety zaprowadzone już dla ruchu niedzielnego i świątecznego. Bilety wyżej wymienione posiadają ważność przez jeden dzień i uprawniają w dnie powszednie do jazdy w kierunku do Janowa wyłącznie pociągiem nr. 3255, odchodzącem ze Lwowa o godz. 3·15 po poł., a do jazdy powrotnej z Janowa tegoż samego dnia pociągiem nr. 3256 odchodzącym z Janowa o godz. 8·09 wieczór. W niedziele i w dnie świąteczne będą bilety te nadal, jak dotychczas w ciągu całego roku wydawane z ważnością dla jazdy w kierunku do Janowa wszystkimi pociągami osobowymi, zaś dla jazdy powrotnej tegoż samego dnia pociągami nr. 3256 i 3258 odchodzącymi z Janowa o 7·16 wieczór, względnie 8·09 wieczór.

§ **Wiedeń** 1go maja. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4754 sztuk, w tej sumie było z Galicyi 732, z Bukowiny 28. Przebieg targu ożywiony. Ceny podniosły się o ½ k. Z całego spędu zostało niesprzedanych 15 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 154 sztuk po 54.— do 62.— koron, 322 sztuk po 63—67 k., 183 sztuk po 68 do 72 k., 5 sztuk po 73.— do 74 — k. licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 50 do 66 koron, krowy podtuczone po 50 do 60 kor., bydło chude dla masarzy po 34—50 k., wszystko za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Kraków 1 maja. W procesie wielickim przesłuchiwany dziś świadek Wincenty Książek, były dyetaryusz Kasy, zeznał między innemi, że Kompit wydarł raz kartkę z filury, aby ukryć doręczenie jakiegoś pisma. Przesłuchiwany z kolei likwidator Gruszczyński zeznał, iż ktoś z dyrekcyi wydarł pewnego razu kartkę z księgi prolongacyjnej; świadek zeznawał obciążająco dla Kompita, twierdząc, że Kompit żył bardzo dobrze z Seidenfrauem. W utarczce słownej z obrońcami Goldhammerem i Grossem wyznał Gruszczyński, że on, jako likwidator, przyjmował także weksle lub prolongował je, wiedząc, że podpisy na nich są fałszywe; nie protestował jednak, idąc za rozkazami przełożonych.

Kraków 1 maja. Wczoraj o godzinie 6 po południu wyjechała z tutejszego dworca polska pielgrzymka do Rzymu. Wzięło w niej udział 1900 uczestników ze wszystkich stron Polski. Wyruszyły z nimi dwa pełne pociągi. W chwili opuszczenia dworca z piersi wszystkich pielgrzymów rozbrzmiała pieśń: „Kto się w opiekę“. Zauważyć należy, iż dyrekcya kolei północnej zabroniła przystrojenia lokomotyw i samych pociągów, do czego księża, prowadzący pielgrzymkę, poczynili byli wielkie przygotowania.

Praga 1 maja. Sejm przekazał komisyi budżetowej wniosek, domagający się zmiany ustawy o podatkach bezpośrednich w tym kierunku, aby wolno było nakładać dodatki krajowe do podatku osobisto dochodowego. W ciągu dyskusyi wykazywano, że przez uwolnienie tego podatku od dodatków krajowych fundusz krajowy Czech traci rocznie około miliona zł.

Wiedeń 1 maja. Posiedzenie Izby Panów odbędzie się dnia 3 maja po południu. Na porządku dziennym będą przedewszystkiem wybory.

Wczoraj przybył tutaj książę bułgarski z dziećmi: Borysem, Cyrylem i Eudoksyą. Na dworcu powitała księcia deputacya kolonii bułgarskiej, poczem książę udał się w dalszą drogę do Sofii.

Berlin 1 maja. Artyści tutejsi czynią liczne przygotowania na powitanie Cesarza austryackiego. Na ulicy Belle-Vue ustawiona będzie grupa przedstawiająca symbolicznie Cesarza Franciszka Józefa, jako protektora sztuk pięknych. Profesor Mentschel pracuje nad kolosalnym biustem Cesarza.

Nordd. Allg. Zeitung pisze: Cesarz Franciszek Józef d. 4go maja przybędzie o godz. 8 do Frankfurtu nad Odrą, a o godz. 10tej przed południem stanie w Berlinie na dworcu poczdamskim. Na dworcu tym powita dostojnego Gościa cesarz Wilhelm w otoczeniu wszystkich bawiących w Berlinie członków rodziny cesarskiej. W drodze od bramy brandenburskiej do zamku wojsko tworzyć będzie szpaler. Monarchowie jechać będą ulicą Belle-Vue i Aleą Zwycięstwa aż do Bramy brandenburskiej, gdzie nastąpi powitanie przez reprezentacyę miasta. Stąd udadzą się dalej przez plac Paryski i ulicę Pod Lipami do Zamku królewskiego; w tym czasie danych będzie 101 strzałów armatnich. Wieczorem na cześć Cesarza Franciszka Józefa odegrany będzie wielki capstrzyk. Nazajutrz, 5 maja przed południem, odbędzie się próbne strzelanie z nowych dział. W dniu 6go maja przed południem nastąpi uroczyste ogłoszenie pełnoletności następcy tronu i złożenie przez niego przysięgi. Akt ten odbędzie się po krótkiem nabożeństwie w cytadeli zamkowej, w obecności Cesarza Franciszka Józefa, Cesarza Wilhelma i wszystkich członków jego rodziny.

Wiedeń 1 maja. Na wczorajszych audyencyach ogólnych miał między innymi posłuchanie u Cesarza Wilhelm hr. Siemiński-Lewicki.

Paryż 1 maja. Na radzie gabinetowej omawiano nieszczęśliwy wypadek jaki zdarzył się w niedzielę na placu wystawowym. Prezydent ministrów Waldeck Rousseau zarządził śledztwo co do przyczyn zawalenia się pomostu, będącego własnością prywatnego przedsiębiorstwa, któremu udzielono zezwolenia na połączenie panoramy „Globe Céleste“ z placem wystawowym. Rodzinom ofiar katastrofy wypłacone będą zapomogi. Minister handlu Millerand zarządził dokładne zbadanie wszystkich mostów na wystawie.

Ogłoszono półurzędową notę, w której rząd odpiera od siebie wszelką odpowiedzialność za katastrofę i podnosi, że zdarzyła się ona w miejscu leżącem poza obrębem wystawy.

Wskutek załamania się rusztowania w hali maszyn na wystawie, dwóch robotników zginęło na miejscu, a dwóch jest ciężko rannych.

Londyn 1 maja. Lord Salisbury wygłosił wczoraj mowę, w której zaznaczył wydatną pomoc, jaką niosą Anglii w obecnej wojnie kolonie. Cały świat musi nabrać przekonania, że z biegiem czasu stosunek kolonij do państwa staje się coraz ściślejszym. Następnie wniósł ks. Dewonshire toast na cześć obecnego tam ks. Walii, z powodu jego ocalenia, poczem ks. Walii podziękował za toast i także pochwalił waleczność wojsk kolonialnych. Księciu Walii urządzono owacyę.

Port Said 1 maja. Trzy osoby zmarły tu na dżumę.

Londyn 1 maja. Wczoraj odbył się w tutejszej rosyjskiej cerkwi ślub panny von Staal, córki ambasadora rosyjskiego przy dworze angielskim, z hrabią Orłowem-Dawidowem. Na ślubie byli ks. Walii, lord Rosebery i członkowie ciała dyplomatycznego. Podczas ceremonii ślubnej zapalił się welon ślubny panny młodej. Zanim jednak jeszcze ogień dotarł do głowy, zdołał pan młody zerwać płonący welon i stłumić ogień.

Londyn 1 maja. Izba gmin uchwaliła 185 głosami przeciwko 40 kredyt 1,930.000 funtów szterlingów na budowę kolei Uganda.

Budapeszt 1 maja. Wczoraj otwarto nową sesyę Sejmu węgierskiego. Rząd przedłożył ustawę o wydaniu nowej renty inwestycyjnej na sumę 120 milionów koron.

Związek węgierskich młynarzy odbył walne zgromadzenie, na którem omawiano straty, jakie przemysł młynarski na Węgrzech poniósł z powodu zniesienia obrotu mlewem. Uchwalono rezolucyę do rządu z prośbą o poparcie interesów tego przemysłu.

Tutejsi fabrykanci papieru postanowili ze względu na podrożenie materyałów surowych podwyższyć ponownie ceny rozmaitych gatunków papieru.

Wojna w Afryce.

Londyn 1 maja. Podług nadeszłych do Bloemfontein urzędowych wykazów rządu transwaalskiego, Boerzy w grudniu ubiegłego roku mieli ogółem 54.000 żołnierzy. Do dnia 13 marca siły wojenne Boerów stopniały do 26.000 ludzi. Straty ich wynosiły 8.000 zabitych, 6.500 jeńców, a około 14.000 ludzi niewiadomo gdzie się znajduje. Przypuszczają, że powrócili do swoich farm.

Kimberley 1 maja. Boerowie obsadzili Windsorton.

Ladysmith 1 maja. Botha, który powrócił z Pretoryi, objął napowrót dowództwo nad armią Boerów.

Pretorya 1 maja. Z powodu eksplozyi w arsenale koło Johannesburga, rząd ogłosił proklamacyę, w której zarządza, aby wszyscy znajdujący się jeszcze w republice poddani angielscy w ciągu 48 godzin opuścili Transwaal.

Londyn 1 maja. Dzienniki poranne ogłaszają telegram z Kapstadtu, donoszący, iż wczoraj znowu zastrzelonym został pewien jeniec boerski, z powodu, iż usiłował uciec.

Times donosi z Bloemfontein 29 zm.: Odkryto tu tajne stowarzyszenie przeciw Anglii, które rozwinęło bardzo niebezpieczną agitacyę. Z tego powodu zabroniono mieszkańcom wydalać się z miasta, nikogo również do miasta nie wpuszczają.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 1 maja. Hr. Jabłonowski z Popowiec. Hr. W. Baworowski z Tarnopola. W. Radzikowsky z Budapesztu. Z. Koźmiński z Warszawy. S. Hetmansky z Pragi. F. Korditsch i O. Levelski z Londynu. S. Danitsch z Ostrawy. Z. Moczyński i K. Niedzielski z Ukrainy. T. Felsztyńsky z Żmigrodu. W. Kobansky z Włoch. K. Choloński z Podola. Z. Sukczewski z Jass.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 maja. Z. Cieński z Stanisławowa. E. Dunin Łabędzki z Czerniowiec. J. Zajączek z Huladówki. Dr. M. Fränkel z Drohobycza. K. Alsner z Żółkwi. M. Zieliński z Hankowic. Dr. A. Langer z Tarnopola. O. Klominek z Trzciniey.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 1 maja. E. hr. Pruszyński z Wołynia. Pp. Malinowscy z Żytomierza. J. Halikowski z Podola ros. A. Enenkel, dr. J. Oleśnicki, R. Sonnwald, K. Hennapel i K. Steinfeld z Wiednia. W. Kühnen z Brzeżan. Ks. E. Konstantynowicz z Sanoka. St. Tworkowska z Kowenic. A. Kraif z Josefstadtu. L. Silberbauer z Paryża. K. Szumski z Stryja. K. Hagen z Berlina.

HOTEL „VICTORIA“
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 1 maja. Ks. Lasocki z Poznania. A. Horodyscy z Kryłłowa (Król. Pols.) D. Hirschhorn z Manasterzysk. Ks. Kozicki z Soposzyna. Ks. L. Lewicki z Bakowic. F. Kunth z Wiednia. P. Wyżykowski z Dzikowa. Br. Osuchowski z Beniowej. J. Raktowski z Wołynia. Z. Suszyński z Podola ros. Z. Mszanek z Warszawy. A. Launert z Berlina. M. Smagowicz z Poznania.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 1 maja. (Z Izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 421·00 do 426·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 550.00 do 557·00. Banku hipotecznego po 400 kor. 676·00 do 690·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 475·— do 490·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —.— do —.—

Listy zastawne za sztukę Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·70 do 93.40. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·00 do 94·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·50 do 94·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 93·50 do 94·20, 4 proc. los w 56 lat 92·40 do 93.10,

Obligi za sztukę, Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·00 do 96·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93.00 do 93·70, miasta Lwowa po 200 koron 91·50 do 92·20.

Wiedeń 1 maja. (Giełda towarowa). Cukier 27·50—27·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słabszy) 41·60—42·—.

Berlin 1 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·50. Spirytus 49·70.

Paryż 1 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·17. Mąka („Fleur de Paris“) 26·50.

Frankfurt 1 maja. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 228·10; kolej państwowa 136·80; alpiny 000·00; disconto 187·60; laura 261·50.

Wiedeń 1 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę (do 15 maja) 0·00—0·00, na maj-czerwiec 8·14—8·16, na jesień 8·31—8·32; żyto na wiosnę (do 15 maja) 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·23—7·25, na jesień 7·40—7·41; kukurudza na maj-czerwiec 5·85—5·86, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·97—5·98, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 0·000—0·00; owies na wiosnę (do 15 maja) 0.00—0·00, na maj-czerwiec 5·48—5·49, na jesień 5·87—5·92; rzepak na sierpień-wrzesień 13·20—13·30; olej rzepakowy na kwiecień-maj 34½—35½, na wrzesień-grudzień 00·00—00·00. Usposobienie słabe. Pogoda: piękna.

Budapeszt 1 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na maj 7·92—7·93, na październik 8·12—8·13; żyto na maj 7·00—7·01, na październik 7·08—7·09; owies na na maj 5·06—5·07, na październik 5·36—5·37; kukurudza na maj 5·63—5·64, na lipiec 5·83—5·84. Rzepak na sierpień 12·80—12·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne. Pogoda: łagodnie.

43)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

Orsino i Hipolit wiedzieli dobrze, że w starych włoskich kościołach, gdzie leżą pogrzebani zmarli, często fosforyczne światełka wydobywają się nocą z podziemi. Ale tu, w tej mrocznej kaplicy, wobec całych pokoleń Pagliuków próchniejących w lochu pod ich stopami, proste opowiadanie zakrystyana miało w sobie coś tak przejmującego, że żadnego z nich nie pobudziło do śmiechu,

— Miejmy nadzieję, że nie spotkamy się z upiorami — rzekł Orsino.

— Amen — pobożnie westchnął kościelny, prowadząc drogą na chór.

Po lewej stronie wejścia małe sklepione drzwiczki prowadziły do wązkich, kręconych schodków, ukrytych w ścianie i oświeconych otworami przebitemi w murze. Wszyscy trzej mężczyźni wydostali się po nich na górę. Okrągłe okno, umieszczone nad wejściem, przepuszczało jasne światło na zakurzone wnętrze organów, przy których wisiały poplątane i zakurzone sznury, służące do poruszania miechów.

Hipolit obszedł organy dokoła i zdjął zakrywające je grube płótno. Zdziwił się, zobaczywszy dwa rzędy klawiszy i półtorej oktawy pedałów, co było rzadkością po wsiach. Bardziej zaś jeszcze zastanowił się, zobaczywszy nazwisko niegdyś słynnego neapolitańskiego fabrykanta, wypisane pod pulpitem, ale przestał się dziwić, kiedy na pozłacanej blasze, podtrzymywanej przez dwóch wyszczerbionych aniołków spostrzegł wyryte imię ofiarodawcy:

FERDINANDUS PAGLIUCA
PRINCEPS CORLEONIS
Comes Sanctae Victoriae Siculus Donavit
A. D. MDCCCXXI.

Organy zatem, jak się okazało, były darem Ferdynanda Pagliuki, księcia Corleone, hrabiego Santa Vittoria, prawdopodobnie jednego z tych nieboszczyków, których ogniste dusze, otyły zakrystyan widział harcujące po kościelnej posadzce.

Kościelny pociągnął za sznury, Hipolit okurzył ławkę, usiadł na niej, oparł nogi o pedały, wyciągnął kilka rurek i wziął akord.

Ton był wcale nie zły i posiadał tę pełność dźwięku, którą mają tylko stare organy i stare skrzypce. Hipolit zaczął od delikatnego preludyum, potem jedną po drugiej zaczął wysuwać inne trąbki. Niektóre odpowiadały dobrze, inne były zupełnie rozstrojone i wydawały syczące lub zgrzytliwe tony. Ksiądz obiecywał sobie w ciągu dwóch tygodni doprowadzić cały instrument do porządku i był zachwycony swojem odkryciem. Kiedy skończył grać, zakrystyan wystąpił naprzód, ocierając czoło niebieską, bawełnianą chustką.

— Jak mi Bóg miły — zawołał — a toż z waszej wielebności istny mistrz! Jak Don Giacomo posłyszy, to dostanie żółtaczki z zazdrości.

— Któż to jest Don Giacomo?

— To poczthalter i telegrafista... ten, który w dużym kościele grywa w niedzielę na organach. Jak tu wypadnie jaka uroczystość, to z Katanii zjeżdża profesor do grania. Ale i jemu nie równać się z panem.

Orsino zeszedł na dół do kościoła, podczas kiedy Hipolit grał. Zastali go pochylonego nad kamienną płytą, tuż przy stopniach ołtarza.

— Jest tu ciekawy napis — rzekł, nie podnosząc głowy. — Nie mogę go dobrze odczytać, ale wydaje mi się, że widzę tu wyryte nasze nazwisko. Toby było szczególne, gdyby się okazało, że któryś z naszych przodków tu umarł i tu został pogrzebionym.

Hipolit zbliżył się z ciekawością i zaczął czytać.

— To nie łaciński napis, ale zdaje mi się, że włoski — rzekł po chwili.

Kościelny zaczął brzękać kluczami, bo wieczór zapadał szybko.

— Mogę panom oszczędzić trudu sylabizowania i powiedzieć, co tam jest napisane — rzekł zakrystyan. — Napis brzmi ona: Esca Pagliuca pesca Saracen. Ale że napis biegnie dokoła jak na kompasie, więc można czytać Saracen esca Pagliuca pesca, czyli: Niech Pagliuca wyjdzie, Saracen łowi, albo niech Saracen wyjdzie, Pagliuca łowi.

— Albo też Sarascinesca Pagliuca pesca.. Sarascinesca łowi Pagliukę zaśmiał się Hipolit do brata.

— Kto wie co to ma za znaczenie! — zawołał zakrystyan. Ale mówią, że jak się ta przepowiednia sprawdzi, to ostatni Corleone umrze i ród Pagliuków d'Oriani wygaśnie. Ale dusze ich do dnia sądu ostatecznego pokutować będą w tym kościele. Signori, ściemnia się. Jeżeli nie chcecie widzieć Pagliuków, to chodźmy stąd. Jeżeli zaś chcecie ich zobaczyć, to wolna wola... Oto są klucze... Ja tam nie ciekawy. Idę do domu. Ostrzegam tylko panów, że tu niebezpiecznie przebywać nocą.

Ruchy jego stawały się nerwowe, a kroki szybko zawracały ku drzwiom. Dwaj bracia podążyli za nim.

— Miejsce jest poświęcane — odezwał się Hipolit. — Czegóż więc miałbyś się obawiać?

— Święta Wiktorya jest tutaj sama jedna, a Pagliuków jest więcej niż pięćdziesięciu, którzy wychodzą nocą z podziemi — odparł zakrystyan. — Jeden człowiek im nie poradzi. Ja tam wolę siedzieć spokojnie w domu z fajką w zębach niż borykać się z upiorami.

Słońce już zaszło kiedy wyszli na gościniec, a ostatnie smugi purpurowego światła rumieniły jeszcze śnieżny szczyt Etny, bielejący w mrokach.

ROZDZIAŁ XXI.

Wiktorya d'Oriani miała mało przyjaciół. Korona Sarascinesca lubiła ją i litowała się nad biedną dziewczyną dlatego, że pochodziła z osławionej w całych Włoszech rodziny. Ona i margrabina San Giacinto przedstawiały całe pokolenie Corleonów rzymskiej arystokracyi, ale obie były kobietami średnich lat i nie miały córek, któreby się mogły przyjaźnić z Wiktoryą. Rzymskie towarzystwo przyjęło grzecznie nowych przybyszów przez wzgląd na ich protektorki, ale nie okazywało ochoty wejścia z nimi w bliższe stosunki zażyłości, a to z przyczyny złej sławy, przywiązanej do nazwiska. To też Wiktorya, choć napotykała w świecie wiele swoich rówieśnic, nie miała sposobności zbliżyć się do nich. Nie dziw też, że kiedy brat zapoznał ją z Mistress i Miss Slyback, a impetyczna amerykanka zapałała do niej gwałtowną przyjaźnią, panna d'Oriani odpłaciła jej za to serdeczną wdzięcznością i wzajemnem uczuciem.

Widywały się często ze sobą, a choć różniły się zupełnie usposobieniem, miały jeden wspólny rys charakteru, a tym była otwartość. Miss Liza Slyback nie była głęboką naturą, ale szczerą. Nie posiadała dziedzicznej skłonności do odczuwania silnych wzruszeń, ani do dramatyzowania sytuacyj życiowych, ale była pełną świeżości uczuć. Jak wiele osób prowadzących prozaiczne życie, lubowała się beznamiętnie w romantyczności, wierzyła, że ideały istnieją gdzieś na świecie i że trzeba sobie zadać tylko trochę trudu, aby je wyszukać. Wierzyła także, że jej fortuna przydatną będzie w tych poszukiwaniach, choć to się nie zgadzało z romantycznością, żeby posiadać tak wielki majątek jak ona. Nie była ona bardzo rozumną, ale miała wiele bystrości i zastanowienia. Nie poznała się ani trochę na Teobaldzie, bo nie była znawczynią ludzkich natur, ale umiała trzymać go w pewnem oddaleniu, dopóki nie poweźmie decyzyi wyjścia za niego. Była ona bardzo niewinną, ale zarazem zupełnie pewną siebie i zachowywała się w świecie ze swobodą trzydziestoletniej mężatki.

— To już taki zwyczaj u nas w Ameryce — tłómaczyła Wiktoryi, która zdziwiona była niekiedy jej pogardą dla drobiazgowych przepisów etykiety światowej.

Obie młode dziewczęta rozmawiały zwykle po francusku, którym to językiem Liza władała biegle, choć miała niewielki dobór wyrażeń bardzo dobitnych i powtarzających się często z zamorskim akcentem, gdy Wiktorya mówiła klasztorną, nieco przestarzałą francuzczyzną, starannie wyuczoną z klasycznych wzorów.

— My utrzymujemy, że trzeba się bawić póki jesteśmy młodzi, a na starość trzeba być dobrym — rzekła raz Liza do przyjaciółki. — U was w Europie to się dzieje naodwrót.

— Nie każdy może być ciągle dobrym — odparła Wiktorya. Zazwyczaj jest się kolejno trochę dobrym, trochę złym.

— W tem właśnie tkwi rozmaitość — rzekła amerykanka. — To czyni was Włochów takimi romantycznymi

— Nie dobrze pojmuję, co rozumiesz pod tem określeniem romantyczni?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.